10 fen. 10 fen.

DZIENNIK PORANNY

CENY OGŁOSZEŃ: Po tekście 1 mm w 1 szpalcie (szer. szp. 22 mm) 12 Rpf. W tekście 1 mm w 1 szp. (szer. szp. 69 mm) RM. 1.—. Drobne ogłoszenia za słowo (tylko dla osób prywatnych) Rpf. 08, pierwsze słowo tłustym drukiem Rpf. 12 (najwyżej do trzech słów). Drobne ogłoszenia handlowe za słowo Rpf. 10, pierwsze słowo tłustym drukiem Rpf. 15 (dopuszczalne także tylko najwyżej trzy słowa).

Rok I. Nr. 227.

Kraków, wtorek 26 listopada 1940 r.

Nadesłane, a nie zamówione przez Redakcję rękopisy, będą zwracane autorom jedynie wówczas gdy dołączone zostaną znaczki pocztowe na opłacenie przesyłki zwrotnej. — Prenumerata mies.: 2.25 RM.. z odnoszeniem do domu 2.50 RM.

Słowacja również przystąpiła do paktu trzech mocarstw.

Protokół podpisano w niedzielę w Berlinie.

Berlin, 25 listopada. W niedzielę przedpołudniem w sali ambasadorów nowej kancelarji Rzeszy, odbył się uroczysty akt podpisania protokołu przyjęcia Słowacji do Paktu Trzech Mocarstw.

W tej samej sali, w której dzień przedtem szef państwa rumuńskiego gen. Antonescu przystąpił wraz ze swym krajem do frontu mocarstw nowego porządku, dokonał premjer i minister spraw zagranicznych Słowacji, prof. dr. Tuka w ramach uroczystego aktu państwowego podpisania przystąpienia państwa Słowackiego do Paktu Trzech Mocarstw.

W ten sposób również Słowacja dała wyraz swej wiary w nowy i lepszy porządek świata, dla którego zrealizowania trzy najpotężniejsze państwa świata zjednoczyły się w zwarty i niezłomny blok.

W uroczyście udekorowanej Sali Ambasadorów zgromadzili się członkowie berlińskich przedstawicielstw mocarstw sygnatarnych Paktu Trzech, nadto przedstawiciele niemieckich władz rządowych, partyjnych i armji.

Tuż przed godziną 13-tą przybył minister spraw zagranicznych Rzeszy v. Ribbentrop, w towarzystwie premjera słowackiego dra Tuki, kierownika wydziału politycznego włoskiego ministerstwa spraw zagranicznych ambasadora Buti, ambasadora japońskiego w Berlinie Kurusu, posła węgierskiego Sztojay'a i posła rumuńskiego Grecianu.

Zagajając akt państwowy, minister v. Ribbentrop również w imieniu przedstawicieli Włoch i Japonji powitał premjera słowackiego, witając równocześnie posłów Węgier i Rumunji, jako krajów, które pierwsze przystąpiły do Paktu Trzech Mocarstw.

Następnie odczytano protokół, który brzmi następująco:

Tekst protokółu.

„Rządy Niemiec, Włoch i Japonji z jednej, oraz rząd Słowacji z drugiej strony stwierdzają przez swoich podpisanych pełnomocników, co następuje:

Artykuł 1.

Słowacja przystępuje do Paktu Trzech Mocarstw, podpisanego pomiędzy Niemcami, Włochami i Japonją w dniu 27 września 1940 w Berlinie.

Artykuł 2.

O ile wspólne komisje techniczne przewidziane w artykule 4 Paktu Trzech Mocarstw omawiać będą kwestje dotyczące interesów Słowacji, do obrad komisyj będą zaproszeni również przedstawiciele Słowacji.

Artykuł 3.

Do niniejszego protokołu dołącza się jako załącznik dosłowny tekst Paktu Trzech Mocarstw. Niniejszy protokoł został wygotowany w językach: niemieckim, włoskim, japońskim i słowackim, przyczem każdy tekst stanowi oryginał. Protokoł wchodzi w życie w dniu podpisania".

Po odczytaniu protokołu i podpisaniu go, Słowacja została formalnie przyjęta do Paktu Trzech Mocarstw.

Oświadczenie dra Tuki.

Po podpisaniu protokołu, premjer dr. Tuka złożył w imieniu rządu słowackiego następujące oświadczenie:

„Dzisiejszy akt posiada dla nas Słowaków wielkie, historyczne znaczenie. Zostaliśmy formalnie przyjęci do koła tych wielkich narodów, które zjednoczyły się w Pakcie Trzech Mocarstw. Te wielkie mocarstwa wytyczyły sobie jako cel stworzenie nowego, lepszego porządku, unikanie rozszerzenia wojny i stworzenie sprawiedliwego, a temsamem trwałego pokoju, mającego zagwarantować wszystkim narodom ich prawa na własnym obszarze życiowym.

Szczególnie my Słowacy, umiemy ocenić te wzniosłe cele, ponieważ oddawna prowadziliśmy zaciętą walkę o prawo do życia naszego narodu i uznanie go, jako równouprawnionego członka w społeczności narodów.

W tej ciężkiej walce znaleźliśmy wielkiego przyjaciela w osobie Kanclerza Hitlera, którego pełne zrozumienie i energja czynu dopomogła do naszego ostatecznego zwycięstwa. Naród słowacki miał sposobność udowodnienia czynem, iż podziela podstawowe zasady Paktu Trzech Mocarstw, stając przed rokiem z bronią w ręku w jednym szeregu z żołnierzami niemieckimi. W ten sposób naród słowacki podpisał już krwią swoich czynów solidarność z podstawowemi ideami tego paktu.

Właściwie przez akt podpisania paktu potwierdzam go dziś tylko dodatkowo. Naród słowacki objawił swą decyzję współpracy w urzeczywistnieniu nowego porządku także w ten sposób, że jako jeden z pierwszych przystąpił do przebudowy swo- [illegible] ustroju państwowego i społecznego na zasadach narodowo-socjalistycznych. To co dziś zostało dokumentarnie stwierdzone, stanowi przedmiot moich wieloletnich marzeń w celi więziennej i w imię tego nasi najlepsi obywatele poświęcali swą pracę, a [illegible] żołnierze i gwardziści przelewali swą [illegible]

Jestem szczęśliwy, że w tym tak poważnym momencie mogę wyrazić pozdrowienia narodu słowackiego wielkiemu narodowi niemieckiemu, jego zwycięskiej armji i zaprzyjaźnionym z nim Włochom i Japonji.

Następnie wygłosił krótkie przemówienie minister spraw zagranicznych Rzeszy v. Ribbentrop. Minister v. Ribbentrop podkreślił, że Słowacja już oddawna solidaryzowała się z ideami i celami Paktu Trzech Mocarstw i przypomniał, że naród słowacki był zmuszony ciężko walczyć o swój byt i swą niepodległość. Pakt Trzech Mocarstw został już podpisany przez Słowację wiernością wobec państwa niemieckiego i krwią jego synów.

Na zakończenie aktu państwowego minister v. Ribbentrop oraz przedstawiciele mocarstw sygnatarnych Włoch i Japonji złożyli gratulacje drowi Tuce z powodu przyjęcia państwa słowackiego do Paktu Trzech Mocarstw.

Konferencja ministra Ribbentropa z ministrem Tuką.

(§§) **Berlin**, 25 listopada. Minister spraw zagranicznych Rzeszy v. Ribbentrop przyjął w niedzielę popołudniu słowackiego premjera i ministra spraw zagranicznych prof. dra Tukę i odbył z nim konferencję.

Życzenia kanclerza Hitlera dla króla Michała.

Berlin, 25 listopada. **W związku z przystąpieniem Rumunji do Paktu Trzech przesłał kanclerz Hitler na ręce króla Michała depeszę następujące treści:**

„W związku z przystąpieniem Rumunji do Paktu Trzech Mocarstw pozwalam sobie przesłać Waszej Wysokości moje najlepsze życzenia powodzenia osobistego oraz świetlanej przyszłości Rumunji.

Adolf Hitler".

* * *

Kanclerz Hitler w obecności ministra Ribbentropa przyjął w sobotę generała Antonescu na audjencji pożegnalnej, która miała przebieg bardzo serdeczny. Popołudniu gen. Antonescu odbył końcową rozmowę z ministrem v. Ribbentropem.

Przyjęcie w poselstwie rumuńskiem.

(§§) **Berlin**, 25 listopada. **Na cześć bawiącego w Berlinie w charakterze gościa rządu niemieckiego gen. Antonescu, wydał poseł rumuński w Berlinie Grecianu w niedzielę wieczór przyjęcie w hotelu „Esplanada", w którem wziął udział minister spraw zagranicznych Rzeszy v. Ribbentrop.**

Ponadto byli obecni: ambasador japoński w Berlinie Kurusu, kierownik wydziału politycznego włoskiego ministerstwa spraw zagr. ambasador Buti, przedstawiciel dyplomatyczny ambasady włoskiej w Berlinie Zamboni, otoczenie szefa państwa rumuńskiego gen. Antonescu z księciem Sturdza i przedstawicielami poselstwa rumuńskiego. Ze strony niemieckiej w przyjęciu wzięli udział generalny feldmarszałek Keitel, szef prasowy Rzeszy dr Dietrich, sekretarz stanu ministerstwa spraw zagranicznych v. Weizsaecker, oraz inni dygnitarze władz państwowych i armji.

Przyjęcie u niemieckiego ministra spraw zagranicznych.

(§§) **Berlin**, 23 listopada. **Minister spraw zagran. Niemiec von Ribbentrop wydał w piątek wieczór przyjęcie w hotelu „Adlon", w którem oprócz rumuńskiego szefa rządu generała Antonescu i rumuńskiego ministra spraw zagran. księcia Sturdza wzięli udział członkowie delegacji rumuńskiej, poseł rumuński w Berlinie Grecianu, z przedstawicielami poselstwa, oraz sekretarz stanu Dimitriuc i poseł Valer Pop, obaj bawiący w Berlinie w specjalnej misji.**

Ponadto na przyjęciu byli obecni ambasador japoński w Berlinie Kurusu, bawiący obecnie w Berlinie ambasador włoski Buti, poseł węgierski Sztojay i włoski przedstawiciel dyplomatyczny radca ambasady Zamboni.

Orędzie rumuńskich legjonistów.

(§§) **Berlin**, 25 listopada. **W czasie przyjęcia u kanclerza Rzeszy Hitlera z okazji pobytu w Berlinie szefa państwa rumuńskiego gen. Antonescu, rumuński minister pracy Jasiński w imieniu komendanta ruchu legjonowego Horia Sima odczytał następujące orędzie do Kanclerza Hitlera:**

„W imieniu komendanta ruchu legjonowego Horia Sima, pracującego w pełnem porozumieniu z „Conducatorem" państwa i ustroju legjonowego, gen Ion Antonescu, witam Pana, Panie Kanclerzu okrzykiem „Niech żyje!"

Przy tej sposobności pozwalam sobie przypomnieć, że nasze przystąpienie do Paktu Trzech narodowych rewolucyj stanowi dla ruchu legjonowego tylko formalność, ponieważ praktycznie na skutek decyzji naszego „kapitana" przystąpił on już do niego od czterech lat. W imię tego nastawienia zginęli nasi najlepsi towarzysze z naszym kapitanem Corneliu Codreanu na czele.

Ruch legjonowy przez cały czas dzielił zawsze pańskie cierpienia i radości w wielkiej walce, prowadzonej przez Pana przeciw wspólnemu wrogowi, żydowskiej i stojącej na usługach żydowskich magnaterji finansowej. Zwycięstwo narodowego socjalizmu zostało od samego początku powitane w mowie naszego „kapitana", wygłoszonej w dniu 23 kwietnia 1933 r. w Rakowcach na Bukowinie, jako początek nowego porządku europejskiego i cywilizacji aryjskiej.

Ruch legjonowy dzięki temu, że oddał ou ziemie ojczyzny rumuńskiej setki i tysiące męczenników, stanowi gwarancję, że będzie kontynuował przez setki lat swój pochód zwycięski przeciw wszystkim otwartym i skrytym wrogom.

Ruch legojonowy czerpie moc z swoich słusznych praw oraz ze słusznych praw narodu rumuńskiego, który pragnie odrodzić się z nowemi siłami.

Nasz „kapitan" nakazał nam w swoim testamencie, ażebyśmy prowadzili walkę po stronie Niemiec i Włoch aż do totalnego zwycięstwa.

Dzienniki rzymskie o przystąpieniu Rumunji do paktu Trzech Mocarstw.

(—) **Rzym**, 25 listopada. **Przystąpienie Rumunji do Paktu Trzech Mocarstw stanowi naczelny temat niedzielnej prasy rzymskiej, która podkreśla w nagłówkach, iż wydarzenia te stanowi „nowy zwycięski etap europejsko-azjatyckiej odbudowy".**

Jak oświadcza naczelny redaktor **„Giornale d'Italia"** w niedzielnem wydaniu tego pisma, na przystąpieniu Węgier i Rumunji do Paktu Trzech Mocarstw nie zakończyła się bynajmniej obecna faza aktywności politycznej osi. Tymczasem można stwierdzić, że dzięki politycznej działalności osi Anglja staje się coraz więcej odosobniona. Narody europejskie skupiają się obecnie spontanicznie około osi, odwracając się demonstracyjnie od Albjonu. W ten sposób narody europejskie dają dowód, iż świadome są tego, że Anglja walczy wyłącznie dla swoich interesów, sprzecznych z interesami Europy. Obecny nowy rozdział polityki osi dowodzi, że oś utrzymuje w swych rękach pełnię inicjatywy, przyspieszając upadek prestiżu i zdolności do działania Anlji.

„Popolo di Roma" podkreśla w szczególności oświadczenie Antonescu, stwierdzające wolę Rumunji czynnego przyczynienia się do wojny i zwycięstwa osi. Przystąpienie Węgier i Rumunji oznacza — jak podkreśla dziennik — podporządkowanie się kierowniczemu stanowisku mocarstw osi i uznanie nadrzędnego czynnika wykluczającego jakkiekolwiek intrygi i dezorganizację.

Rumuńscy mężowie stanu opuścili Berlin.

(§§) **Berlin**, 25 listopada. **Po dwudniowym pobycie opuścili w niedzielę przedpołudniem Berlin szef państwa rumuńskiego generał Antonescu i minister spraw zagranicznych Rumunji książę Sturdza.** Wraz z nimi opuścili stolicę Rzeszy członkowie delegacji rumuńskiej oraz ministrowie: gospodarki Cancicor i pracy Jasiński.

Z pałacu Bellevue, gdzie goście rumuńscy zamieszkali w czasie swego pobytu w Berlinie, towarzyszył szefowi państwa rumuńskiego w drodze na dworzec anhalcki — minister spraw zagranicznych Rzeszy von Ribbentrop. Po przejściu przed frontem kompanji honorwej armji, która ustawiła się przed gmachem dworca, pozdrowił szef państwa rumuńskiego przybyłych na jego pożegnanie przedstawicieli władz państwowych, partji i armji. Na dworcu zjawili się członkowie poselstwa rumuńskiego w Berlinie z posłem Grecianu na czele. Przybył również włoski przedstawiciel dyplomatyczny w Berlinie Zamboni.

Po pożegnaniu się z ministrem spraw zagranicznych von Ribbentropem generał Antonscu wszedł do wagonu pociągu specjalnego, który o godz. 10.20 opuścił dworzec anhalcki.

Rumuński minister pracy z wizytą u dra Leya.

(§§) **Berlin**, 25 listopada. Przewódca niemieckiego frontu pracy Reichsleiter dr. Ley przyjął w sobotę po południu w gmachu związkowym niemieckiego frontu pracy w Berlinie rumuńkiego ministra pracy Jasińskiego oraz towarzyszących mu najbliższych współpracowników, z którymi odbył rozmowę na temat zagadnień społeczno-politycznych interesujących oba kraje.

Teleki o przystąpieniu Węgier do Paktu Trzech Mocarstw.

Budapeszt, 25 listopada. **Premjer Teleki wygłosił w klubie stronnictwa rządowego mowę, w której złożył krótkie sprawozdanie o przystąpieniu Węgier do układu Trzech Mocarstw.**

Oświadczył on przytem m. in., że Węgry są gotowe współdziałać przy dziele odbudowy Europy u boku swoich wypróbowanych przyjaciół-mocarstw osi. W zakończeniu Teleki wyraził przekonanie, że z pełnem zaufaniem można spoglądać w przyszłość.

Samobójstwo majora Sidorovici

(—) **Bukareszt,** 25 listopada. **Były komendant państwowej organizacji rumuńskiej młodzieży w okresie reżimu Karola „Straży kraju“, major Sidorovici, zastrzelił się.**

Sidorovici został niedawno osadzony w areszcie domowym, a komisja śledcza ustanowiona przez gen. Antonescu, zajmowała się zarówno jego działalnością polityczną, jak i sprawami pieniężnemi. Sidorovici bowiem wzbogacił się kosztem swej organizacji. Zdołał on złożyć na swój rachunek przeszło 8 miljonów lei. W sobotę miał się on zjawić przed komisją, celem przesłuchania w sprawie gospodarki pieniądzmi „Straży kraju“.

Zgon ks. Salonji.

Tokio, 25 listopada. **Znany japoński mąż stanu, książę Saionji, zmarł — jak donosi agencja Domei — w niedzielę, w wieku 92 lat.**

Ks. Saionji należał do grupy najbliższych doradców cesarza Meji, t. zw. genro i był ostatnim z tej grupy.

Krótka wizyta Himlera w Rzymie

Rzym, 25 listopada. **Kierownik formacyj S. S. i szef niemieckiej policji Himmler udał się na krótką wizytę do Rzymu, gdzie został przyjęty przez szefa rządu włoskiego Mussoliniego.**

Szef S. S. Himmler podczas swego krótkiego pobytu w Rzymie odwiedził również włoskiego ministra spraw zagranicznych hr. Ciano, sekretarza partji faszystowskiej min. Serenę, ministra Tassinari, min. Ricci, jak również podsekretarza stanu Buffarini'ego. Następnie Himmler opuścił stolicę Włoch.

Angielskie okręty zaprzestały blokady Martiniki.

Genewa, 25 listopada. Z Nowego Jorku donoszą, że jednostki brytyjskiej marynarki wojennej, które od jakiegoś czasu stały na wodach koło wyspy Martiniki, zostały obecnie wycofane. Zadaniem ich było blokowanie przebywających tam francuskich jednostek marynarki wojennej i strzeżenie, aby wyspa nie mogła się komunikować ze światem zewnętrznym.

W zaporze Skagerrak zatonęły Statki szwedzkie.

(§§) **Berlin,** 25 listopada. **Jak z Goeteborgu donosi dziennik „Dagens Nyheter“ zatonął w okolicy Skagen w nocy 13 bm. szwedzki kuter rybacki „Erly“ wraz z załogą.** Tenże dziennik informuje o tem, iż szwedzki kuter rybacki „Axel“ uważany jest również jako zaginiony.

Aczkolwiek brak dotąd jakichkolwiek szczegółów o zatonięciu tych jednostek, to jednak uważa się za wskazane przypomnieć żegludze morskiej, że na wodach Skagerraku istnieje **niemiecki obszar ochronny,** o czem w swoim czasie zakomunikowano. Raz po raz obserwują jednostki niemieckie strażniczo-bojowe szczątki statków, będących niezawodnie częściami zniszczonych mniejszych jednostek morskich, które uległy zniszczeniu w pobliżu zapory Skagerraku, a które nie zwróciły na to uwagi lub zgoła utrzymywały, iż zapora ta jest bezskuteczna.

W Bułgarji przewiduje się konfiskatę żydowskich majątków.

(—) **Sofja,** 25 listopada. **Rząd bułgarski nosi się z zamiarem uzupełnienia szeregiem dalszych postanowień ustawy o ochronie narodu, którą jak wiadomo rozpatruje Sobranje.**

Uzupełnienia ustawy przewidują **zaostrzenia zarządzeń antyżydowskich.** Istnieje mianowicie projekt **konfiskaty tych nadmiernych kapitałów żydowskich, które w żadnym stopniu nie pozostają w stosunku do liczby mieszkańców żydów w Bułgarji.**

Przywileje dla ciężko rannych inwalidów francuskich.

(—) **Genewa,** 25 listopada. Z Vichy donoszą: Według informacyj „Journala“ niemiecki naczelny dowódca wojskowy we Francji wydał zarządzenie, że **ciężko ranni inwalidzi francuscy, posiadający przynajmniej 50% niezdolności do pracy, mają być w sposób uprzywilejowany traktowani przez władze niemieckie.** W tym celu ciężko ranni inwalidzi otrzymają specjalne legitymacje.

Aresztowanie pięciu b. ministrów hinduskich.

(—) **Szanghaj,** 25 listopada. Według doniesienia z Bombaju, aresztowano pięciu b. ministrów hinduskich, wśród nich dawny premjerzy Bombaju i centralnych prowincyj.

Młodzież francuska musi wyciągnąć naukę ze słabości Francji.

(—) **Vichy,** 25 listopada. **Na łamach dziennika francuskiego „Effort“ zwraca się Charles Pinasse do młodzieży francuskiej z apelem zachowania godnej postawy wobec klęski Francji i wykazania zrozumienia konieczności współpracy z Niemcami.**

W związku z tem Pinasse nawiązuje do ostatnich wydarzeń w dniu 1 listopada w Paryżu i pisze, co następuje: „Jeżeli młodzież francuska chce okazać się godną przeszłości Francji, wówczas musi ona wyciągnąć naukę z jej słabości“. Jeszcze nigdy Francja nie spotkało większe nieszczęście i nigdy jeszcze nie doznała ona tak błyskawicznej porażki.

Musimy sobie powiedzieć, że w takim momencie dumna pokora będzie oznaką szlachectwa kraju, mającego w swej historji tyle przykładów odwagi, sprawiedliwości i szlachetności.

Autor nie chce zabraniać młodzieży marzeń. Życie jednak, to działanie i praca. Jak jednak Francja może pracować, jeżeli poprzednio nie pojedna się z Niemcami? Francja potrzebuje węgla, surowców, środków transportowych i rynku zbytu. Skąd jednak ma to wszystko wziąć bez zgody i dobrej woli zwycięzcy?

Francja musi przedewszystkiem odzyskać z powrotem swoje miejsce w świecie, chociaż miejsce to nie będzie już pierwszem. **Będzie ono takiem, jakie zdobędą sobie Francuzi i młodzież francuska.** Stanowisko Francji wobec Niemiec stanowi równocześnie pozycję Francji wobec przyszłości. Narody europejskie muszą się zjednoczyć pod względem politycznym, gospodarczym i społecznym.

Jeżeli pragniemy, ażeby Francja na mocy własnej decyzji przyczyniła się do takiego zjednoczenia, wówczas musimy iść za wskazaniami marszałka Petaina, a młodzież musi baczyć, aby nieprzemyślanemi manifestacjami nie popsuła dzieła odbudowy.

Niemiecka łódź podwodna zatopiła sześć angielskich statków handlowych.

Nowy wielki atak powietrzny na Birmingham. — Nalot na zakłady zbrojeniowe w Grantham.

(—) **Berlin,** 25 listopada. **Naczelna komenda armji niemieckiej komunikuje w niedzielę, dnia 24 listopada:**

Jedna łódź podwodna zatopiła 6 uzbrojonych nieprzyjacielskich statków handlowych łącznej pojemności 29.100 br. t. rej. W nocy z 22 na 23 listopada podjęło niemieckie lotnictwo swe skuteczne loty odwetowe na Londyn, przyczem powtórnie zaatakowało, przy użyciu licznych eskadr, objekty brytyjskiego przemysłu zbrojeniowego w Birmingham. Kilkaset samolotów zrzuciło w toku masowego ataku na tę miejscowość ponad 300.000 kg bomb. W pdświacie bomb rakietowych i przy łunie pożarów dokładnie zaobserwowano zniszczenie szeregu ważnych objektów fabrycznych.

W toku dokonanego o wczesnych godzinach rannych dnia 23 listopada ataku powietrznego na zakłady broni w Grantham powstały tam liczne pożary. Następnie kierowały się bombowe ataki na Portland, Southampton, Portsmouth i inne ważne z wojennego punktu widzenia objekty na terenie Anglji południowej.

W poważniejszej mierze kontynuowane zakładanie min przed brytyjskiemi portami.

W ciągu dnia 23 listopada samoloty, dokonujące zbrojnych lotów wywiadowczych zrzuciły bomby na Londyn.

Większość brytyjskich samolotów, które w ciągu ostatniej nocy nadleciały nad tereny Rzeszy, nie mogąc osiągnąć swych celów z powodu niezwykle gwałtownej obrony przeciwlotniczej, zrzuciła swe bomby na wolne tereny. W pewnej niewielkiej miejscowości bomby spadły na domy, przyczem wiele osób cywilnych odniosło zranienia.

Włoski korpus lotniczy zestrzelił w akcji 6 brytyjskich samolotów myśliwskich, tracąc jednocześnie dwa własne aparaty.

Ponadto cztery brytyjskie samoloty bojowe zostały stracone przez niemieckie samoloty myśliwskie, zaś jeden samolot zestrzeliła artylerja przeciwlotnicza, wobec czego ogólne straty przeciwnika w dniu wczorajszym wyniosły 11 samolotów. Siedem niemieckich samolotów zaginęło.

Znowu wielkie straty marynarki angielskiej.

Wielkie naloty na Southampton i Londyn.

Berlin, 26 listopada. **Naczelna komenda armji niemieckiej komunikuje:**

Jeden z okrętów wojennych niemieckich, operujących na wodach zaoceanicznych, donosi o łącznym wyniku swej dotychczasowej działalności w postaci zatopienia 95.000 ton nieprzyjacielskiego handlowego tonażu okrętowego.

Ataki odwetowe lotnictwa na Londyn trwały także i w nocy z 23 na 24 listopada. Battersea, Southwark i inne dzielnice miasta były celami skutecznego zrzucenia bomb. Liczne niemieckie eskadry bojowe obrzuciły pozatem, jak już doniesiono, w nieustannych atakach Southampton bombami wszelkiego kalibru. W porcie i w urządzeniach przemysłowych wybuchły olbrzymie pożary, które były widoczne aż do Francji. Także i inne ważne ze względów wojennych objekty na zachodniem i południowem wybrzeżu Anglji były bombardowane.

Minowanie wybrzeża brytyjskiego było kontynuowane.

Za dnia niemieckie samoloty w trakcie zbrojnego wywiadu zaatakowały bombami Londyn i kilka miejscowości na wybrzeżu Kanału.

W nocy na 25 listopada brytyjskie samoloty zrzuciły na Niemcy zachodnie kilka bomb, nie uzyskując godnego uwagi skutku.

Doniesienie brytyjskiego ministerstwa informacyj, że w nocy na 24 listopada brytyjskie samoloty obrzuciły bombami dworce w Berlinie, jest fałszywem. Ani jeden nieprzyjacielski samolot nie nadleciał tej nocy na Berlin.

Jeden brytyjski samolot został zestrzelony w walce powietrznej. Trzy samoloty niemieckie zaginęły.

Ofensywny włoski lot nad Maltą.

Włoski komunikat wojenny.

(§) **Rzym,** 25 listopada. Włoski komunikat wojenny z niedzieli, 24 listopada brzmi następująco:

Na odcinku frontu greckiego nieprzyjaciel czynił daremne wysiłki szkodzenia ruchom włoskich wojsk, które odbywają się planowo. W okolicy wyspy Pantelleria zestrzeliły włoskie samoloty myśliwskie samolot typu Blenheim, który spadł ogarnięty płomieniami.

W przebiegu ofensywnego lotu nad Maltą zmusiły włoskie samoloty myśliwskie nieprzyjaciela do walki, przyczem zestrzeliły one 6 nieprzyjacielskich samolotów, które spadły płonąc. Równocześnie jedna z włoskich formacyj bombowych zaatakowała porty lotnicze w Micabba i w Hal Far, przyczem zrzucono celne bomby. Wszystkie włoskie samoloty powróciły.

W rejonie morza Egejskiego zaatakowały włoskie samoloty nieprzyjacielskie okręty, płynące w szyku torowym Samosbombardując je, skutkiem czego powstały na ich pokładach pożary. Włoskie lekkie jednostki morskie zaatakowały ścigacz i kilka nieprzyjacielskich minerek, które otrzymały celne trafienia. Wszystkie włoskie jednostki powróciły bez strat i uszkodzeń do swych baz.

Nieprzyjacielskie oddziały wojsk pancernych zaatakowały miejscowość El Galo w Kenji, na terenie **Afryki wschodniej.** Odparto je ze stratami.

Włoskie samoloty myśliwskie zestrzeliły lecący nad Chisimaio nieprzyjacielski samolot wywiadowczy, którego załoga dostała się do niewoli.

Nieprzyjacielskie lotnictwo obrzuciło bezskutecznie bombami okolicę Decamera.

Lotnictwo nieprzyjacielskie dokonało ataku nocnego na miasto Turyn oraz na Ligurję, obrzucając je bombami zapalającemi i świetlnemi. Nie zanotowano ofiar w ludziach ani szkodach.

Bombardowanie bazy flotowej w Alexandrji.

Rzym, 26 listopada. Włoski komunikat wojskowy brzmi następująco: Główna kwatera armji włoskiej komunikuje:

Na **froncie greckim** zacięte kontrataki włoskich oddziałów.

Włoskie lotnictwo bombardowało nieprzyjacielskie stanowiska, zwłaszcza na wybrzeżu Epiru. Nieprzyjacielskie samoloty dokonały nalotu na Durazzo, przyczem jest kilku rannych i lekka szkoda materjałowa. Jeden nieprzyjacielski samolot został zestrzelony.

Włoscy myśliwcy ścigali i dosięgli nieprzyjacielski dwumotorowy samolot typu „Wellington“, który **został zestrzelony na północ od Malty i spadł do morza.**

Jedna z włoskich sztafet myśliwskich dokonała niskiego ataku na lotnisko Micabba, przyczem liczne na skraju pola lotniczego ustawione samoloty zostały wzięte pod ogień karabinów maszynowych. Trzy z nich stanęły natychmiast w płomieniach. **Pożar rozszerzał się szybko i spowodował nadzwyczaj silne wybuchy i doszedł do takich rozmiarów, że był widoczny z wybrzeża sycylijskiego.** Wszystkie włoskie samoloty powróciły.

Włoskie samoloty zaatakowały **bazę flotową w Alexandrji** (Egipt), przyczem objekty w porcie były kilkakrotnie trafione. Inne samoloty zaatakowały wojskowe urządzenia na obszarze na południe od Marsa Matruk.

Nieprzyjacielskie samoloty zrzuciły bomby na Tobruk i Bardia, przyczem powstała lekka szkoda, a w ostatniej miejscowości kilka osób zostało zranionych. Dalej zostały zrzucone bomby na Derna, gdzie schronisko letniskowe zostało trafione i gdzie jest pięciu zabitych i dwóch rannych. Pod Appolonią w niskim locie zaatakowany został szpital przy użyciu bomb i karabinów maszynowych, aczkolwiek znak Czerwonego Krzyża był wyraźnie widoczny. Jest jeden ranny.

Jeden samolot typu „Blenheim“ został dosięgnięty przez włoskich myśliwców na wschód od Amseat i zestrzelony w płomieniach.

Wielki atak powietrzny na Southampton.

(§§) **Berlin,** 25 listopada. **Według doniesień naczelnej komendy armji niemieckiej w nocy z 23 na 24 listopada br. wzięły udział liczne eskadry samolotów bojowych w atakach na Southampton, który został obficie obrzucony bombami wszystkich kalibrów.**

Zarówno wśród objektów portowych jak i budynków przemysłowych wybuchły olbrzymie pożary, przyczem łuna była widoczna na wybrzeżu Francji. Przedewszystkiem ataki te koncentrowane były na niezwykle ważne urządzenia portowe i zakładów produkcji okrętowej, jak również na kilka poważniejszych zakładów przemysłu zbrojeniowego, na terenie których miały miejsce niezwykle silne wybuchy.

Dekanosow ambasadorem sow. w Berlinie.

(§§) **Berlin,** 25 listopada. **Komisarz Ludowy spraw zagranicznych odwołał ambasadora Z. S. S. R. w Berlinie Szkwarcewa i zamianował ambasadorem w Berlinie dotychczasowego zastępcę komisarza ludowego spraw zagranicznych Dekanosowa.**

W kilku wierszach.

Z uwagi na to, iż władze egipskie nie są w stanie pokrywać wydatków na angielskie cele wojenne, angielskie władze wojskowe powzięły decyzję wzięcia na koszt własny budowy 450-kilometrowego odcinka szosy, wiodącej z Assuan do Wadi Harfa nad środkowym biegiem Nilu.

*

W związku z debatą na temat polityki zagranicznej ustąpił z gabinetu tureckiego minister komunikacji Ali Cetinkaya, jeden z czołowych współpracowników zmarłego wodza Turcji Kemala Atatürka.

*

Nowy ambasador francuski przy stolicy apostolskiej, senator Leon Ferrard przybył w piątek przedpołudniem do Rzymu.

*

Według doniesień z Vichy szef państwa marszałek Petain udzielił z prywatnych funduszów 10.000 franków na „pomoc narodową“, mającą służyć na ulżenie doli ludności północno-francuskich terenów nadbrzeżnych, nawiedzonych bombardowaniami.

*

Rzeczoznawca wojskowy „New York Times“ podkreśla znaczenie wielkich ataków niemieckich na brytyjski przemysł zbrojeniowy i stwierdza, że straty niemieckie były przytem nieznaczne.

Jak donosi „New York Times“ na stanowisko ambasadora St. Zjednoczonych we Francji desygnowany został kontradmirał William Leahy. Przewidziany na to stanowisko marsz. Pershing odmówił z powodu złego stanu zdrowia.

Dziesięć dni w ekspresie transsyberyjskim.



Dworzec w Charbinie.

Znana dziennikarka dr Margret Boveri zamieściła w niemieckiej prasie interesujący opis swej podróży z Europy środkowej przez Rosję Sowiecką do Japonji. Poniżej zamieszczamy wrażenia dziennikarki niemieckiej z jej podróży ekspressem transsyberyjskim. (Red.).

(P. W. P.) Każda podróż przez kilka kontynentów mimowoli przypomina mniej lub więcej szczęśliwemu pasażerowi czytaną niewątpliwie w młodych latach powieść Vernego „Podróż naokoło świata w 80-ciu dniach“. Zdawałoby się, że od czasu kiedy ta wyimaginowana podróż miała się odbyć, to jest od r. 1872, stosunki zmieniły się już na tyle, że **czas podróży naokoło świata skrócił się conajmniej dziesięciokrotnie.** Może tak jest w rzeczywistości, ale może i nie. Autor powieści żył bowiem jeszcze w czasach, kiedy można sobie było pozwolić na przesiadywanie w klubie do godziny 7-mej wieczorem przy wiście, a w godzinę później, bez żadnych przygotowań wsiąść do pociągu z walizeczką, zawierającą dwie koszule i parę zapasowych trzewików i puścić się w świat. Dzisiaj podróżny nie może sobie pozwolić na pójście śladami zblazowanego Esquire Phineasa Fogga i wypakowawszy kieszenie gotówką i książeczkami czekowemi, ruszyć bez przygotowań na zdobycie pięciu kontynentów. Podróż w dzisiejszych warunkach jest dopiero drugim etapem po wstępnej, niezmiernie uciążliwej i kłopotliwej uganiaczce po biurach konsularnych i agencjach podróży w pogoni za koniecznemi wizami i biletami jazdy. Na wstępie całej podróży co się okazuje? Oto do wniesienia podania o wizy przejazdowe przez Rosję sowiecką, Mandżukuo i Japonję trzeba dołączyć wizę wjazdową amerykańską. Starania o te trzy wizy tranzytowe muszą trwać jakieś trzy tygodnie. Władze amerykańskie udzielają jednak wizy tylko takim, którzy nietylko złożą dowody, iż są ludźmi bez skazy i winy, oraz nie są splamieni jakiemiś anarchistycznemi skłonnościami, ale także za poprzedniem przedłożeniem wykupionego biletu do Stanów Zjednoczonych. **Biura podróży zaś sprzedają bilety jedynie za przedłożeniem wszystkich wiz, w tem także wizy sowieckiej.** Teoretycznie jest to problem nie do rozwiązania. Szwedzkie biuro podróży idzie jednak swoim pasażerom na rękę o tyle, że zamawia w drodze telegraficznej bilet okrętowy z Jokohamy do San Francisko. Tu jednak powstaje nowe wielkie pytanie: na jaki termin? Obecnie mamy koniec czerwca. Normalnie wszystkie miejsca na statku są wykupione już do połowy października. Może się jednak uda dostać jeszcze pojedyncze miejsce. Bierzemy kalendarz do ręki i liczymy: tydzień starań o wizę amerykańską, trzy tygodnie na wszystkie wizy tranzytowe, 15 dni jazda z Berlina do Tokio, 2 tygodnie pobytu w Japonji, — zdaje się, że na 22 sierpnia udałoby się jeszcze złapać statek. Na wszelki wypadek biuro podróży zamawia miejsce na statku na 30 sierpnia. Kwit za zapłacony bilet można już wnieść do konsulatu amerykańskiego i zaczyna się czekanie. — W połowie lipca tracę już jednak wszelką nadzieję i powoli w myślach rezygnuję z całej podróży. 18 lipca oświadcza jednak amerykański konsulat generalny, że decyzja w sprawie wizy zapadnie 22 lipca.

Wyzywam więc los i na 23 lipca zamawiam miejsce w samolocie pasażerskim do Berlina.

Przez 4 dni żyję w gorączce oczekiwania. [illegible] lipca udaje się jednak otrzymać z rąk konsula wielki arkusz papieru, zadrukowany licznemi pytaniami, zaopatrzony w fotografję i pokryty licznemi podpisami, na którego treść składam przysięgę przez podniesienie ręki przed konsulem amerykańskim. To jest amerykańska wiza. Teraz zaczyna się wędrówka po konsulatach rosyjskim, japońskim i mandżurskim. **Nagle ten cenny dokument amerykański przestał kogokolwiek interesować i nikt nie chce nawet na niego spojrzeć.** Natomiast wszyscy żądają całkiem innych poświadczeń i not werbalnych. Kiedy przyszły pasażer wraz z 70-ciu innymi towarzyszami losu wyczekuje w pokojach konsularnych, stojąc, siedząc, popychany w tył i naprzód, obserwując ciągnące się w nieskończoność rozmowy prowadzone za zamkniętemi drzwiami, wówczas nachodzą go znowu czarne myśli, czy kiedykolwiek będzie mógł rozpocząć upragnioną podróż. Wreszcie jednak wszystko się kończy i jesteśmy w posiadaniu potrzebnych dokumentów. 9 sierpnia wyznaczony jest odlot do Moskwy, bilet lotniczy i bilet na express transsyberyjski mamy w kieszeni.

Czy jednak nadany bagaż nadejdzie rzeczywiście w swoim czasie do Tokio i czy uda się w Mandżurji dostać konieczne bilety na 5-dniową podróż do Tokio — to jest jeszcze kwestja przysłonięta mgłą niepewności.

Lot do Moskwy odbywa się wśród chmur i mgły.

Głęboko w dole widać tylko od czasu do czasu kawałek zielono-szarej łąki lub roli. Lądujemy w Gdańsku na mokrym asfalcie, a następnie w Królewcu, gdzie odbywa się kontrola dewiz i spożywany pospiesznie drugie śniadanie, zafundowane nam przez Lufthansę. Dalej droga prowadzi przez dawne ziemie polskie, obecnie zajęte przez Sowiety. Małe, nieurodzajne pola, zrzadka jakaś wieś. Przylatujemy do Białegostoku, miasta pociętego drogami koloru ugru, w którego porcie widnieją olbrzymie stosy drzewa budowlanego. Lądujemy na lotnisku w Białymstoku. Szeroka równina piaszczysta porosła rzadką trawą, świeci słońce i powiewa ożywczy wietrzyk. Przed hangarami stoją małe samoloty wojskowe, niedaleko od nas wielki samolot komunikacyjny, prawdopodobnie maszyna, odbywająca odwrotną turę z Moskwy do Berlina.



Kreml.



Uniwersytet w Moskwie.



Dzielnica europejska w Charbinie.

Formalności celne załatwiane są stojąco koło samolotu, stemplowanie paszportów odbywa się na ogonie samolotu.

Wreszcie ukazuje się pod nami Moskwa,

skąpana w potokach gorącego słońca, mimo, że wielkie kompleksy domów, przecinające małe podmiejskie domki rzucają już wieczorne długie cienie. Świecące z daleka złote kopuły rozpozna nawet cudzoziemiec jako wieże Kremla. Jazda do hotelu nastręcza niespodzianki na każdym kroku. **Upał i ruch panują tutaj niepodzielnie.** Ludność przypomina mieszkańców ożywionych dzielnic Neapolu, ubranych jakgdyby w przypadkowo włożone na siebie odzienie, o dobrodusznym wyrazie twarzy i spontanicznej ruchliwości. Zarówno mężczyźni jak i kobiety ubrani są w mocne sprane płótniaki, na głowach kobiet rzadko widzi się kapelusz, przeważają chusteczki lub wogóle odkryte głowy. Ruch na ulicach tworzy mieszaninę południowego i wschodniego temperamenu; wszystko spieszy, krzyczy, auta trąbią, gwiżdżą, pojazdy wszelkiego rodzaju zachowują się jak najhałaśliwiej. Przypomina to wrzaskliwą symfonję, jaką dawniej można było słyszeć w Rzymie przed wprowadzeniem zakazu trąbek samochodowych.

Na wielkim placu stoi w rogu hotel, w którym biuro Intourista lokuje swoich gości. Gmach zachował swoje czcigodne tradycje, jeszcze z przed 40 lat, ten sam, luksus ciężkich portjer, sztukatur fasadowych, szerkich, pozbawionych okien korytarzy, wewnętrznego urządzenia pokoju. Powietrzo jest ciężkie, jakgdyby od 40 lat niewietrzone, jakgdyby nie dotarły tu echa przewrotów, znaczących drogę ze starej do nowej epoki. **Nurt czasu pozostał na zewnątrz na placu, wypełnionym samochodami i spieszącymi tłumami ludzi.** Tego niedzielnego popołudnia przed hotelem Metropol w Moskwie wybucha pierwsza sprzeczka. Wszyscy pasażerowie ekspresu transsyberyjskiego pragnęliby pojechać na dworzec autem. Urzędnik Intourista oświadcza jednak, że prawo do jazdy samochodem mają tylko ci, którzy ze względu na swój bagaż udali się do urzędu celnego, reszta pojedzie z nim „metrem“, koleją podziemną, istniejącą od kilku lat. Ta pierwsza decyzja w sprawie drogi na dworzec jest prognostykiem na całą podróż. Jakaś wyższa wszechwładna siła decyduje zgóry o wszystkich szczegółach jazdy, podróżny nic nie wie, co się z nim dzieje, nawet nie może się dowiedzieć, kiedy jego pociąg przychodzi do granicy Mandżuko. Zdawszy się na swój los do końca podróży, nie będzie on w stanie odgadnąć wszystkich zagadek, związanych ze swojem przeznaczeniem, jako pasażera kolei. Nawet to, co goście będą po drodze jedli jest zgóry zadecydowane. Każdy otrzymuje bloczek z kwitami na posiłki.

Dzienny kwit pasażera Intourista opiewa na jedno śniadanie, jeden na obiad i kolację.

W miarę podróży i wzrastającej odległości od stolicy to co dostaje się na poszczególne bloczki, staje się coraz skąpsze i monotonniejsze. Może po części ponosi tu winę jednakowy gust 65 pasażerów środkowo-europejskich, którzy wolą ser zamiast rosyjskiej kiełbasy i wodę mineralną zamiast lemoniady, co w rezultacie powoduje nierównomierne wyczerpanie zapasów.

Pociąg stoi gotowy na dworcu Jarosławskim. Odznacza się staromodną elegancją. Pierwszy za wagonem bagażowym stoi „wagon międzynarodowy“, przeznaczony dla dyplomatów i wysokich urzędników państwowych. Dalej wagon pierwszej klasy, posiadający przedziały z dwoma łóżkami, zamienianemi na dzień na twarde czerwone sofy pluszowe. Na składanym stoliku pod oknem elektryczna lampa stojąca z czerwonym abażurem, przed stoliczkiem czerwony fotel pluszowy. Lampa z abażurem spełnia raczej zadanie dekoracyjne, jak użytkowe. W łóżku jest się skazanym tylko na lampę u sufitu i trzeba się dobrze wykręcić, aby zdobyć trochę światła do czytania. Wagony są bardzo obszerne, gdyż, jak wiadomo, tory rosyjskie są szersze od europejskich. **W wagonach międzynarodowych niema fotelu ani czerwonej lampki, druga klasa ma w przedziale cztery łóżka zamiast dwóch.** W trzeciej klasie łóżka stoją nie poprzecznie do kierunku jazdy, ale podłużnie. Zakrywają więc częściowo okna i na dzień są podniesione do ściany. Tutaj siedzą ludzie śpiąc, paląc, czytając i pocąc się, w razie zimna owinięci kocami.

Na końcu każdego wagonu znajduje się w niszy samowar.

Herbata, jaką konduktor wagonu sypialnego nalewa w szklanki z tego samowaru,

jest jedynym artykułem, jaki otrzymuje się bez kwitów. Ta mała wolnohandlowa transakcja kosztuje każdorazowo 30 kopiejek.

Powiadają, że więźniowie w pierwszych dniach zamknięcia wpadają w rodzaj psychozy: rzucają się na zamknięte drzwi, szaleją i popadają w rozstrój nerwowy. Ale później przyzwyczajają się do wszystkiego. Podobne uczucia ogarniają początkowo pasażerów tego pociągu, nie-Rosjan. **Wielu z nich udaje się do Chin lub do Ameryki, inni jadą na wschód w sprawach zawodowych lub na studja**. Jeden tylko z nich zna alfabet rosyjski i mówi trzy słowa po rosyjsku: „czaj“, „masło“ i „woda“. Szczęśliwiec ten służy również i innym pasażerom jako tłumacz. Niektórzy posługują się wyłącznie gestykulacją. Ci, którzy znają język angielski próbują porozumieć się z urzędnikiem Intourista, towarzyszącym nam w podróży i mówiącym kilka zdań w tym języku. Pochodzi on z Aserbejdżanu i przedstawia typ rasowego obywatela Teheranu. Nazywa się Mikołaj i poza Rosją nie widział jeszcze żadnego innego kraju. Pierwszego dnia pasażerowie nieustannie indagują Mikołaja, aby pozwolił otworzyć okna. Każda taka prośba spotyka się jednak ze stanowczą odmową: — okien pod żadnym warunkiem nie wolno otwierać. To odcięcie dopływu świeżego powietrza potęguje jeszcze uczucie zamknięcia w więzieniu. Wkrótce jednak wszystkim zaczyna wystarczać przybieganie na stacjach do drzwi i oddechanie powietrzem, napływającem tą drogą. Po kilku dniach wszyscy mają ustalony porządek zajęć dziennych. **Każdego ranka pociąg zatrzymuje się na pierwszej napotkanej większej stacji**. Następuje tu dłuższy postój, w czasie którego parowóz na bocznym torze przejeżdża od wagonu do wagonu i przez gruby wąż wlewa wodę do rezerwoarów pod dachem. Woda, jaką później pasażerowie używają w umywalni, przypomina swoim zapachem rdzy przy każdej sposobności o swem pochodzeniu z lokomotywy.

Syberja, na którą wjeżdża pociąg w drugim dniu podróży, rozczarowuje przeważnie nowicjuszy. Jest ona mniej ponura, mniej stepowa i mniej „Syberyjska“ niż to opisują powieści. Niezmierzone przestrzenie zajmują niskie lasy, często widzi się brzozy, dużo świerków, od czasu do czasu bagna, przeważnie jednak równiny zarosłe twardą, ciemną trawą, której nie da się porównać z trawą środkowo-europejską, a z drugiej strony zbyt wilgotną, jak na prawdziwy step. Jednem słowem dobre pastwisko. Pasących się zwierząt widzi się jednak bardzo niewiele. Konie, jakie ukazują się od czasu do czasu są chude, co wskazuje, że zima tu jest zbyt ciężka, a lato zbyt krótkie, aby zapewnić zwierzętom dostateczną ilość paszy. Widzi się również koło torów ciągnące się pola zbóż: dojrzałe łany i zżęte zboże w snopkach. Na niektórych polach widzi się zboża zarośnięte napół zielskiem, grunt jest suchy i nędzny, poprostu woła o nawóz.

Owoce rosnące w tym pustym kraju można otrzymać na rzadkich małych stacyjkach.

Na jednej drewnianej stacyjce wystawione są nawet na sprzedaż marchewki. Innym razem kobiety i dziewczęta przynoszą na sprzedaż mleko w zielonych flaszkach. — Jaja są natomiast rzadsze. W obfitości sprzedaje się wszędzie świeże, piękne ogórki, które codziennie grubo pokrajane podają do obiadu.

Zrzadka tylko przejeżdża jakiś osobowy pociąg. Natomiast drugim torem przejeżdżają dość często nieskończenie długie pociągi towarowe, wiozące ciężkie pnie drzewne, lub na odmianę pociąg z zamkniętemi wagonami towarowemi.

Nagle w tym pustym kraju wyrastają niespodziewanie i prawie niesamowicie wielkie, zadymione przemysłowe miasta. Największem z nich jest niewątpliwie **Nowosybirsk**, które już z daleka błyszczy w słońcu ścianami swoich wielkich, świeżych budynków administracyjnych. Położone ono jest nad szeroką rzeką Ob, którą pociąg przejeżdża po długim moście. Lewy brzeg rzeki jest nieuregulowany, na szerokich ławicach piasku leżą zwalone stosy drzewa i czekają rzędy tratew. Na drugim brzegu zaczyna się miasto. Przed domami schodzącemi aż do samej wody, stoją szerokie, biało lakierowane parowce rzeczne, które wyglądają jakgdyby okręty mieszkalne. Za mostem długo jedzie się wśród wyjątkowo upalnego dnia wzdłuż szeregów domów, aż wkońcu ukazuje się masywny budynek dworca. Jest on zupełnie nowy i prawdopodobnie jeszcze oficjalnie nie został oddany do użytku.

Właściwy ruch dworcowy odbywa się jeszcze nadal w starych niskich objektach dworcowych.

Po raz pierwszy w Nowosybirsku pasażerowie podejmują śmiałą próbę nadania listu poleconego. Próba jest istotnie śmiała, ponieważ nikt nie wie, jak długo pociąg zatrzymuje się n atej stacji. Niektórzy ryzykują długą drogę pomiędzy drewnianemi płotami i z wielu zakrętami do nowego budynku stacyjnego, gdzie w niewykończonej hali mieści się urząd pocztowy. Hala jest ciemna, ponieważ okna są jeszcze zabite deskami. W ciemnościach poruszają się na podłodze jakieś postacie. Kiedy oko przyzwyczaja się do ciemności, można zauważyć, że na stosach koszów i zawiniątek siedzą mężczyźni, kobiety i dzieci. Cicho i z rezygnacją ludzie ci czekają na najbliższy pociąg, który ma ich zabrać z sobą. Następnie pospiesznym truchtem wracamy do pociągu. Na szczęście jeszcze stoi i będzie stał aż za długo. **W Nowosybirsku widzi się dopiero ile przestrzeni jest w tym kraju.** Miasto rozciąga się nieprawdopodobnie szeroko i powoli, bardzo powoli przechodzi znowu w nicość. W środku wznoszą się wysokie kamienne budynki, ciągną się wybrukowane ulice, rozciągają się dziedzińce, na których setki aut ciężarowych czeka na naprawę. Potem następują domy drewniane, często dwupiętrowe, nierzadko z pięknemi orjentalnemi ozdobami snycerskiemi na dachach. Tutaj prowadzą już tylko szerokie, nieregularnie biegnące piaszczyste gościńce. Jeszcze dalej ciągną się dzielnice o niskich, ledwo wznoszących się nad ziemię domkach, otoczone ogródkami z nieodstępnemi słonecznikami. Wogóle syberyjskiego ogrodu nie można sobie wyobrazić bez słoneczników. Dojrzałe słoneczniki sprzedają na wszystkich dworcach. Ziarenka słonecznikowe mają tu smak i wygląd małych orzeszków.

Pociąg jedzie dniem i nocą coraz dalej i dalej, a

kraj ten zdaje się nie mieć końca.

Bezgraniczność tej ziemi wyczuwa się najlepiej w dziwnym braku poczucia czasu u tych Słowian, którzy zamieszkują ten obszary. Pojęcie europejskiej punktualności jest dla nich czemś zupełnie obcem. Daje się to odczuwać na każdym kroku w stosunkach z personalem pociągu, a szczególnie przykrym terenem walki zachodu ze wschodem jest wagon restauracyjny. Pierwsza zmiana ma tu obiadować o pierwszej w południe, a kolację ma otrzymać o 7-mej wieczór. **Po kilku dniach nie można jednak dostać wcześniej obiadu jak o wpół do trzeciej, a kolacją o 9-tej.** Jeszcze później po przyjściu na śniadanie zastaje się na stołach zaplamione obrusy z kolacji, dziewczęta i kelner chodzą z zaspanemi minami, a śniadanie dostaje się dopiero koło południa.

W przedostatnim dniu jazdy

pociąg wjeżdża jeszcze raz w wielkie miasto.

Setki samolotów stoi w ścieśnionych szeregach na płaskiem błoniu. Poza niemi wznoszą się szerokie, wysokie hangary, częściowo wykończone, częściowo jeszcze w budowie. Potem ciągną się przedmieścia małych domków, dalej fabryki, dzielnice domów mieszkalnych, dworzec, szeroka rzeka i domy w jakimś parku. To Irkuck. Pogoda jest fatalna. **Jezioro Bajkalskie**, które rozciąga się za tem miastem, gotuje znam znowu rozczarowanie. Gęste, ciemne chmury pokrywają cały drugi brzeg aż do zwierciadła wody. Przejeżdżamy przez tunel, potem przez drugi, ogółem okazuje się, że jest ich aż 70. Widok pomiędzy tunelami jest szary i beznadziejny. Nagle pociąg skręca ku północy i widnokrąg zmienia się jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej. Jezioro ożywia się, chmury idą do góry, z za chmur ukazuje się słońce, malując na wodzie błyskotliwe refleksy. Po drugiej stronie jeziora ukazują się błękitne, romantyczne góry o łagodnych garbach. Cały horyzont staje się wesoły, otwarty, skąpany w słońcu. Ziemia jest tu widocznie urodzajniejsza, jak na całej Syberji. Rozsiane gdzieniegdzie blokhauzy są obszerne i porządnie budowane. Biało malowane ramy okienne z wyrzynanemi ozdobami wykazują, że ludność tutejsza nie jest skazana na prymitywną walkę o byt. Po raz pierwszy ukazują się tu też kwiaty w oknach, kwitnące geranje o delikatnym różowym odcieniu. Następnego ranka pociąg znajduje się już na terenie zewnętrznej Mongolji...

Stan oblężenia w Turcji europejskiej.

Zarządzenie na przeciąg jednego miesiąca.

(=) **Ankara**, 25 listopada. **Rząd turecki w nocy na sobotę zarządził stan oblężenia szeregu powiatów nad granicą grecką i bułgarską oraz nad Dardanelami. Zarządzenie to wydane narazie na przeciąg jednego miesiąca, objęło tereny Stambułu, Kirklareli, Edirne, Tekirdag, Canakkale i Kocaele.**

Według wyjaśnienia tureckiej rady ministrów wydanego w związku z powyższem zarządzeniem, stan oblężenia rozciąga się również na wilajety Adrjanopol, Rodosta, Ismit i Czanokkale. Pełnomocnikiem rządu dla przeprowadzenia tego zarządzenia został mianowany główny szef żandarmerji generał Ali Riza.

Zarządzenie stanu oblężenia oznacza na razie jedynie **przejęcie administracji cywilnej przez władze wojskowe**. Zarządzenie to zostało wydane tymczasowo na przeciąg jednego miesiąca.

W Turcji wprowadzono racjonowanie benzyny.

(=) **Ankara**, 25 listopada. **W sobotę ukazało się w dzienniku urzędowym rozporządzenie komisji koordynacyjnej mającej na celu ograniczanie zużycia benzyny, nafty i innych płynnych materjałów pędnych, co wpłynie na poważne ograniczenie ruchu samochodów, motocykli oraz motorówek, będących w prywatnem posiadaniu, względnie stanowiących własność związków i organizacyj.**

Jedynie placówki dyplomatyczne, konsularne, władze i instytucje użyteczności publicznej otrzymywać będą nadal paliwo do samochodów. Ruch samochodów taksówkowych zostanie ograniczony do połowy, mianowicie na zmianę kursować będą jednego dnia taksówki o cyfrach parzystych, następnego zaś dnia o numerach nieparzystych.

Jednolity chleb w Turcji.

(=) **Ankara**, 25 listopada. Niebawem będzie można w Turcji nabywać jedynie chleb z jednolitej mąki. Donoszą o tem sobotnie wydania dzienników tureckich. Nowy jednolity chleb będzie wypiekany z pszennej mąki mielonej w 86%-tach, podczas gdy poprzednio w Stambule i innych miastach tureckich wypiekano chleb z mąki 79%-owej.

Ambasador Rzeszy Papen powrócił do Ankary.

(=) **Ankara**, 25 listopada. **Ambasador Rzeszy przy rządzie tureckim Franz von Papen przybył w sobotę rano ekspresem anatolskim do stolicy Turcji, Ankary.**

Na jego powitanie zjawili się na dworcu kolejowym członkowie niemieckiej ambasady oraz członkowie niemieckiej kolonji w Ankarze. Papenowi towarzyszył poseł Jenke.

Oświadczenie nowego premjera egipskiego.

(=) **Rzym**, 25 listopada. Nowy premjer egipski Sirry Pasza oświadczył, według doniesienia radja z Kairo, w wywiadzie z przedstawicielem „Daily Telegraph“, że będzie kontynuował politykę swojego poprzednika Sabry Paszy.

Lew przyjacielem psa.

W ogrodzie zoologicznym w Paryżu trzymano lwa razem z psem, między któremi zawiązała się zażyła przyjaźń. Przyjaciele dzielili łoże, i przyjemności życia, zapominając o niewoli. Gdy w zwykłej godzinie podawano im pożywienie, każdy „stołownik“ zabierał swoją porcję i oddalał się w przeciwległy kąt dla jej spożycia.

Kruchą jest rzeczą szczęście. Dni jasne przeszły. Pies po kilkutygodniowej chorobie zakończył życie. Lew po stracie przyjaciela zapadł w smutek graniczący z rozpaczą: ryczał, rwał się, nie przyjmował pokarmu. Z obawy aby lew nie zginął ze smutku wyszukano innego psa, tego samego gatunku co i poprzedni i takiej samej barwy. Kiedy przyprowadzono go przed klatkę, lew powstał i rzucił się na kratą, jakby chciał klatkę zgruchotać. Obecni sądzili, że lew pragnie czemprędzej zobaczyć oblubieńca obok siebie. Złudzenie nie trwało długo. Kiedy wpuszczono psa do klatki, lew w jednej chwili skoczył i zdusił nowego towarzysza. Widocznie nie żałował psa, ale przyjaciela. Czas, lekarz na wszystkie smutki przywrócił lwu dawne siły i spokój, lecz nie zatarł bolesnych wspomnień. Lew ten nie mógł nigdy znieść widoku psa.

BOLESŁAW RYBAK.

Powódź

3

Właściwie był już w wieku, kiedy mógł pomyśleć o założeniu własnej rodziny. Cóż jednak z tego, kiedy żadna ze spotykanych dziewcząt nie podobała mu się, a te, którym on się podobał — wywoływały w nim uczucia niechęci.

Taka naprzykład Maryśka Chreczanka. Niby ładna, kochało się w niej wielu chłopców. Ona jednak zbywała ich śmiechem i szukała jedynie towarzystwa Putyry. Ten odrazu zdał sobie sprawę z tego, iż Maryśka chce wyjść za niego zamąż, ale obrzuciwszy krytycznie jej postać, doszedł do przekonania, że nie może się z nią ożenić. Nigdyby jej nie mógł wybaczyć grubych, jak konowki, nóg, ani przysadzistej postaci. Raził go rubaszny śmiech, którym wybuchała w odpowiedzi na płytkie dowcipy miejscowej młodzieży.

Nie, nie! Putyra raczej myślał o pięknych pannach z domków urzędniczych, wodził za niemi stęsknionemi oczyma. Podziwiał ich smukłe postacie, szczupłe i zgrabne nogi, odziane w cieniutkie jedwabne pończochy, śledził ich ruchy na plaży i... zazdrościł młodym urzędnikom, którym wolno było przebywać w towarzystwie pięknych panien. To był zaczarowany świat, do którego nie miał dostępu.

Właśnie teraz siedział nad brzegiem rzeczki i rozmyślał nad swoją niedolą. Zły był na los, który stworzył go robotnikiem, dając mu duszę tak pełną wygórowanych ambicyj, które nigdy nie będą zaspokojone.

Z zamyślenia wyrwał go wesoły śmiech. Śmiała się młoda dziewczyna, która w kostjumie kąpielowym próbowała przejść przez bagnistą, nadbrzeżną łączkę. Gdzie postawiła nogę, tam odrazu zapadała się w grząskie błoto. Bawiło ją to niesłychanie. Putyra śledził jej ruchy z upodobaniem. Wysoka, przystojna blondynka, mogła się podobać każdemu, a jej ciemno-kształtne oczy były w stanie wprawić w stan podniecenia niejedno męskie serce.

W tej chwili Putyra poczerwieniał gwałtownie, gdyż młoda panna patrzyła właśnie na niego i uśmiechała się.

— Proszę pana, proszę pana! — wołała.

Putyra rozglądnął się dokoła. Nie było nikogo, do kogoby się mógł odnosić okrzyk młodej panny. Putyra jednak milczał i nie podnosił się, gdyż zgóry wykluczał możliwość odezwania się młodej panny do niego.

— Proszę pana — wołała dalej panna — ja do pana właśnie wołam.

Teraz już nie było wątpliwości i Putyra, któremu serce biło gwałtownie, musiał podejść do dziewczyny.

— Proszę pana, niech się pan nie gniewa na mnie, ale tu jest takie błoto, że boję się przejść, a tam obchodzić przez drogę nie mogę w tym kostjumie. Niech mnie pan przeniesie.

Putyra spojrzał bezradnie na swoje ciężkie, zgrubiałe przy pracy dłonie, a potem na delikatną figurę panny, okrytą bardzo oszczędnie przez modny kostjum kąpielowy.

— Co mi się pan tak przypatruje? — pytała panna, która widocznie była zadowolona z podziwu młodego robotnika. — Patrzy pan, czy pan mnie uniesie? O! jestem spokojna o to, pan taki silny, taki mocny! — pochlebiała jego męskiej próżności.

— Nnnie... — odważył się szepnąć Putyra. — Nie myślałem o tem, nie wiem tylko, czy pani nie uszkodzę...

— Jaki pan dziecinny! Cóż mi pan może zrobić złego? — pytała się, kokietując go spojrzeniem swych błękitnych oczu.

Putyra podszedł bliżej, chwycił ją mocno i podniósł. Przyzwyczajony do dźwigania ciężarów, zdumiał się, przekonawszy się, jak lekką była panna. W tej chwili przypomniał sobie Maryśkę, jej przysadzistą figurę i głupawe uśmiechy.

Do przytomności doprowadził go wesoły głos panny.

— Ależ niech pan mnie tak nie ściska! Czy taka ciężka jestem? A może pan się gniewa na mnie, że pana poprosiłam o przeniesienie mnie?

Putyra nic nie odpowiedział. Brak było mu słów na określenie szczęścia, które go spotkało. Jakżeż mógł powiedzieć pannie, że może ją nosić choćby do nocy, że najchętniej nosiłby ją codziennie do końca życia. A już panna napewno pogniewałaby się na niego, gdyby się odważył powiedzieć jej, że ma tak miłą, gładziutką skórę i że tak miło pachnie, że ma cudowne oczy i prześliczne włosy. Wolał więc milczeć. Oddychał ciężko, ale to nie ze zmęczenia, tylko z emocji. Ostrożnie stawiał krok za krokiem wśród bagna, obawiając się jakiejś zdradliwej przeszkody, któraby go mogła zwalić z nóg i rzucić wraz z panną do błota.

Wreszcie dobrnął do końca bagnistej łąki i rozglądał się, gdzie ma złożyć swój cenny ciężar. Ale panna była zadowolona z tego środka transportu i wesoło dalej rozmawiała z nim, nie myśląc opuszczać jego ramion.

Gdyby Putyra był bardziej doświadczonym człowiekiem, wówczas mógłby odkryć to, że panna wcale nie dlatego poprosiła go o przeniesienie jej przez bagno, iż obawiała się wypadku, ale dlatego, że jej przyszedł do głowy kaprys pożartowania z robotnikiem. Przekonałby się, że młoda dziewczyna, wbrew pozorom, była stworzeniem, zepsutem przez otoczenie i dobór lektury. O tem wszystkiem Putyra nie wiedział, a zresztą gdyby nawet wiedział, to i tak niósłby pannę dalej, gdyż znajdował w tem wielką przyjemność.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Posiedzenie radnych miejskich miasta Sosnowitz.

Sprawozdanie zarządu miejskiego.

Sosnowitz, 25 listopada.

(h) **W czwartek dnia 21 bm. odbyło się w Wielkiej Sali posiedzeń w Ratuszu uroczyste posiedzenie radnych miejskich miasta Sosnowitz z następującym porządkiem dziennym:**

1) Zagajenie posiedzenia i wręczenie dokumentów nominacyjnych Oberbürgermeisterowi Schönwalder oraz Stadtkammerowi Waterstradt.

2) Stawka podatkowa dla podatku obywatelskiego na rok 1941.

3) Ustalenie stopy procentowej dla podatku gruntowego i podatku od nieruchomości na czas od 1. 1. 1940 do 31. 3. 1941.

4) Rozbudowa niemieckiej szkoły powszechnej.

5) Nadanie szkole nazwy.

6) Zrzeczenie się udziału zarządu miejskiego miasta Sosnowitz szpitala św. Łazarza w Bendzinie.

7) Powołanie komisji kredytowej.

8) Zmiana wstępu rozporządzenia o podatku rozrywkowym.

9) Zmiana wstępu rozporządzenia o podatku od psów.

10) Zmiana wstępu rozporządzenia o podatku od napojów.

11) Zatrudnienie żydów przy robotach.

12) Zwyczajne i nadzwyczajne wydatki budżetowe.

Po zagajeniu posiedzenia o godz. 16 przez Burgermeistera Heynego i przywitaniu obecnych, głos zabrał Kreisleiter Rademacher. Z ramienia partji wręczył Oberbürgermeisterowi Schönwalderowi oraz Stadtkammerowi Waterstradtowi dokumenty nominacyjne.

Punkt 2, 3 i 4 porządku dziennego nie napotkał na żadne trudności, ponieważ **zarząd miejski ustalił dla miasta Sosnowitz najmniejsze stawki podatkowe dopuszczone odnośnemi ustawami, nie chcąc zbytnio obciążać siły podatkowej miasta.**

Tak więc ustalono dla podatku obywatelskiego stawkę w wysokości 600 od sta, dla podatku gruntowego 320% i dla podatku od nieruchomości 180%. Następnie przyjęto bez zastrzeżeń wniosek zarządu miejskiego dot. dalszej rozbudowy niemieckiej szkoły powszechnej. Na wniosek Oberbürgermeistera pierwszej niemieckiej szkole w Sosnowitz nadano imię Hans Schemm Schule.

Punkt 6 porządku dziennego zreferował Stadtkammerer Waterstradt. Ponieważ utrzymanie szpitala dla chorych wenerycznie w Bendzinie imienia św. Łazarza pociąga za sobą stałe dość znaczne koszta, obciążające finanse miejskie, zarząd miejski postanowił zrzec się swego udziału na rzecz powiatu bendziskiego, z tem jednakże zastrzeżeniem, że **szpital nie może być zlikwidowanym i zarząd miejski ma oczywiście nadal prawo wysyłania swoich chorych do tego szpitala.**

Oberburgermeister podał następnie do wiadomości, że celem sprawiedliwego rozdziału spodziewanych subsydjów państwowych

powołano specjalną komisję kredytową w życie,

składającą się z przedstawicieli partji, zarządu i sfer gospodarczych.

Następne punkty porządku dziennego były tylko mało ważnemi zmianami rozporządzeń podatkowych. Z chwilą zaprowadzenia niemieckiego porządku dziennego, **wszelkie ogłoszone rozporządzenia zarządu opierać się muszą na zasadach ustaw Rzeszy, nie zaś na rozporządzeniach byłego Szefa zarządu cywilnego.**

Ostatni punkt porządku dziennego zwyczajne i nadzwyczajne wydatki wykazał, że zarząd miejski we wszystkich dziedzinach życia publicznego intensywnie pracuje, aby miasto Sosnowitz postawić na takim poziomie, na jaki ze względu na swą wielkość i ważność zasługuje. Ogrom dokonanych prac złożył się na to, że

wydatki w wielu wypadkach przekraczały preliminarz budżetowy,

ponieważ okazała się konieczność znacznych inwestycyj, których uwzględnienie przy ustanowieniu budżetu było niemożliwością. Jak wynika ze sprawozdania Oberbürgermeistera, budynek Ratusza na zewnątrz doskonale się prezentujący wymagał wewnątrz znacznych inwestycyj. **Oczywiście zakup sprzętu pociągnął za sobą znaczne wydatki.** Obecnie po całkowitej reorganizacji metod pracy, zakupie potrzebnego sprzętu i dostosowaniu pomieszczeń do nowych potrzeb, zarząd miejski jest sprawnie działającym organizmem, który w pełni odpowiada stawianym wymogom.

Następny referat wygłosił Bürgermeister Hayne.

Reorganizacja straży, wzgl. policji ogniowej

pociągnęła za sobą wyjątkowo wielkie wydatki. Istniejąca na terenie miasta Sosnowitz straż ogniowa umieszczona była w budynku, który nie odpowiadał celowi. Dlatego też niezwłocznie **przeznaczono dla policji ogniowej nowy budynek oraz przystąpiono do budowy nowoczesnej remizy strażackiej.** Celem zabezpieczenia ludności miasta od klęski pożaru zarząd miejski został zmuszony do **zakupu wszelkiego koniecznego sprzętu strażackiego.** W pierwszym rzędzie zakupiono sikawkę motorową oraz nowoczesne drabiny ratunkowe, oczywiście również zmotoryzowane.

Także i dodatkowe zakupy sprzętu, mundurów, węży i t. p. pociągnęło za sobą znaczne wydatki. W najbliższym czasie znacznym nakładem kosztów

założy się dla całego miasta instalację alarmową.

Stadtkammerer Waterstradt zreferował obecny **stan rzeźni miejskiej. Dzisiaj rzeźnia znajduje się w stanie wzorowej czystości.**

Zkolei asesor Platen zdał **sprawozdanie z wydatków na rzecz zdrowotności publicznej.** Miejski szpital w Sosnowitz — Pekinie wymagał znacznych inwestycyj. Okazała się konieczność przeprowadzenia zarówno wewnątrz jak i zewnątrz gmachu szeregu niecierpiących zwłok prac remontowych. Przedewszystkiem przystąpiono obecnie do otynkowania całego gmachu, ponieważ woda przedostawała się przez nieotynkowane mury do wnętrza budynku. **Gruntowny remont przeprowadzono również w sali operacyjnej jak wogóle uzupełniono sprzęt operacyjny,** przystosowując wszystko do najnowszych wymagań wiedzy lekarskiej. Pozatem, kosztem 38.000 RM. **zakupiono nowoczesny aparat roentgenowski.** Również i wydatki na lekarstwa i pielęgnację chorych są bardzo znaczne. Wielką pozycję zajmują także **wydatki na obecnie energicznie prowadzoną walkę z chorobami zakaźnemi** oraz zastosowanie środków ochronnych przed wybuchem jakiejkolwiek epidemji. Obecnie przystąpiono do gruntownego remontu oraz otynkowania całego gmachu miejskiego zakładu kąpielowego.

Przechodząc następnie do omówienia **prac wydziału budowlanego,** złożyli swoje sprawozdanie naczelnicy tego wydziału, radcy budowlani Onderka i Schüler. Obecne stosunki uniemożliwiają przeprowadzenie wielkich projektów budowlanych, dlatego też działalność wydziału budowlanego siłą konieczności ogranicza się obecnie do przeprowadzenia budowy dróg, naprawy chodników i jezdni oraz do przeprowadzenia koniecznych prac remontowych i inwestycyjnych. Jednakże zwłaszcza pod względem budowy i naprawy dróg zaniedbania na tem polu są w Sosnowitz tak wielkie, że Wydział budowlany z trudnością mógł podołać temu nawałowi pracy. W przeciągu jednego roku uczyniono niezmiernie dużo. W coraz większej mierze znikają w śródmieściu owe dobrze znane kocie łby, a zastępuje je doskonała i gładka powierzchnia znikają również nieużytki i hałdy, które szpeciły wygląd całego miasta tembardziej, że znajdowały się przeważnie w najbardziej reprezentatywnej okolicy koło ratusza. Mając do dyspozycji taniego robotnika żydowskiego oraz znaczne fundusze subsydjów państwowych jak i Urzędu Pracy, zarząd miejski z całą energją zabrał się do gruntownego uporządkowania miasta i istotnie osiągnięte wyniki są naprawdę imponujące. W toku tych prac

usunięto także gruzy po cerkwi rosyjskiej na Hauptstrasse

oraz doprowadzono do porządku zieleńce i parki na terenie miasta. Ważnem zadaniem, do realizacji którego przystąpi się niebawem, jest **sprawa oczyszczenia i regulacji Czarnej Przemszy.** Odnośny projekt jest już opracowany i znajduje się obecnie w Urzędzie wodnym. Niemniej ważną sprawą jest energicznie prowadzona **budowa kanałów dla ścieków miejskich na drodze prowadzącej do Myslowitz.** W toku reorganizacji i usprawnienia wywozu śmieci zarząd miejski zakupił w tym celu specjalne wozy. Znaczną sumę przeznaczono także na **zakup nowoczesnego wozu do oczyszczania ulic systemu „Gully'ego“ oraz na zakup walca motorowego.**

Wymienić jeszcze należy prowadzone obecnie z wielką energją i znacznym nakładem kosztów **prace remontowe w teatrze miejskim.** Obecnie przy uwzględnieniu wszystkich przepisów policji budowlanej **przystąpiono do całkowitej przebudowy zarówno sceny, jak i holu i widowni.** Remont teatru okazał się tem potrzebniejszy, ponieważ sala teatru jest jedyną wielką salą w Sosnowitz, nadającą się na urządzenie imprez, zgromadzeń itp.

Na zakończenie tego posiedzenia jeszcze raz zabrał głos Oberburgermeister Schonwalder, który w krótkim przeglądzie scharakteryzował najważniejszego prace zarządu miejskiego, dokonane w przeciągu tego roku. Wykonanie tych licznych prac i projektów byłoby dla zarządu miejskiego rzeczą niemożliwą, gdyby opierać się musiano wyłącznie na własnych dochodach. Wpływy podatkowe oraz dochody z własnego majątku oczywiście nie stoją w żadnym stosunku do bieżących wydatków. Wykończenie wszystkich tych prac oraz dalsze prowadzenie prac, mających na celu odbudowę tego obszaru, stało się możliwe jedynie przez uzyskanie znacznych subsydjów państwowych.

Z sali sądowej

Utrzymywali się z kradzieży drobiu.

(h) Przed Izbą Karną Sądu w Kattowitz odpowiadali Franciszek Pałka oraz jego przyjaciółka Otylja Smołka zamieszkali w Gołonogu pow. Bendzin. **Akt oskarżenia zarzucał im dokonanie szeregu włamań oraz paserstwa.** Na początku marca br. Franciszek Pałka zapoznał się z Smołką, która niebawem przeniosła się do jego mieszkania, prowadząc mu gospodarstwo. Na utrzymanie Pałka zarabiał kradzieżami. Na przewodzie sądowym udowodniono mu dokonanie trzech włamań, gdzie skradł 24 kury, 2 indyki i jednego koguta. Część drobiu sprzedał na Rynku w Bendzinie. — Niedługo jednak cieszył się tem szczęściem rodzinnem, ponieważ już z początkiem kwietnia br. policja oboydwoje zaaresztowała.

Sąd skazał Franciszka Pałkę na dwa lata więzienia zaliczając mu areszt śledczy przez dwa miesiące, jego przyjaciółkę skazano na sześć miesięcy więzienia. Ponieważ jednak już przeszło siedem miesięcy siedziała w areszcie śledczym, zwolniono ją z więzienia.

Chciał zarobić na mydle.

(h) **Przed Sądem Specjalnym w Kattowitz odpowiadali 33-letni Augustyn Górnik, zamieszkały w Birkenta 1, oraz 23-letni Pawel Boldys, zamieszkały w Lendzinie za przekroczenie przepisów rozporządzenia o gospodarce wojennej z dnia 4-go kwietnia 1939 r.**

Oskarżony Gornik prowadził aż do grudnia ubiegłego roku fabrykę mydła, którą jednakże z powodu braku surowców musiał unieruchomić. Zatrzymał jednak 12 q mydła, ukrywając go w stodole swego brata. W październiku br. Gornik usiłował mydło oczywiście po cenach znacznie wyższych sprzedać. W tym celu zwrócił się do współoskarżonego Boldysa, któremu zaproponował zakup mydła, żądając za kilo mydła 4.00 RM, podczas gdy maksymalna cena wynosiła 1.50 RM za kilogram. Boldys oferował sprzedaż całej ilości pewnemu hurtownikowi i ze swej strony postarał się o pośrednika w tym interesie. Oskarżeni nie wiedzieli jednak nic o tem, że policja była już o całym interesie powiadomiona i czekała tylko sposobności, aby wspólników złapać na gorącym uczynku. Dnia 6 września br. zjawili się nareszcie obydwaj kupcy, którzy chcieli od niego zakupić mydło, na poczet czego wręczyli mu zadatek w wysokości 500 RM. Boldys w międzyczasie zawiadomił o zawarciu transakcji Gornika. — W chwili przeładowywania mydła zjawiła się policja, która skonfiskowała 10 q mydła.

Sąd skazał Gornika na dwa lata więzienia oraz Boldysa za współudział na jeden rok więzienia. W motywach przewodniczący zaznaczył, że oskarżeni dopuścili się znacznego przestępstwa, które zagrażało pozbawienia ludności tego niezbędnego artykułu. — Jedynie okoliczności, że oboje przyznali się do winy i czynu dopuścili się z biedy, zawdzięczają ten łagodny wymiar kary.

Rozlepianie ogłoszeń w Zawierciu.

(p) **Rozlepianie wszelkich ogłoszeń na tablicach ogłoszeniowych przeprowadzane może być jedynie przez zarząd miejski — Wydział Ogłoszeń, Langestr. 39, pokój 9.**

Umieszczenie wszelkiego rodzaju zawiadomień bez uprzedniej zgody Zarządu Miejskiego wydziału ogłoszeń jest zabronione i podlega karze. Taksamo zabronione jest rozlepianie ogłoszeń na murach, domach, płotach, słupach telegraficznych itp.

(h) **ZMARŁ W DRODZE DO LEKARZA** Dnia 18 bm. zasłabł nagle na ulicy komiwojażer Władysław Klimanek, zamieszkały w Kattowitz przy Fabrikstrasse 4 i nie odzyskując przytomności zmarł. Klimanek w towarzystwie dwóch osób znajdował się w drodze do lekarza. Lekarz stwierdził udar serca jako przyczynę śmierci.

ANEGDOTY.

Każda specjalność u Greków oznaczała człowieka o mniejszej wartości. Tylko człowiek zdrów ze wszystkiemi harmonijnie rozwiniętemi siłami mógł im podobać się. Jednostronnego rozwoju duchowego Grecy nie rozumieli do tego stopnia, że kiedy Filip Macedoński spostrzegł pewnego razu, jak jego syn, Aleksander, z zamiłowaniem grał na cytrze, nie omieszkał skarcić go za to, że tak zapalił się do jednej rzeczy i gotów jeszcze zostać wirtuozem.

* * *

Solon, zajmując się sprawami państwowemi w Atenach i reformując prawa, na świętokradców i ojcobójców nie wyznaczył żadnej kary, a gdy go zapytano o powód, odpowiedział:

— Świętokradztwo dzięki niebu jeszcze w Atenach nie jest znane, a ojcobójstwo jest tutaj według mego przekonania niepodobieństwem.

* * *

Kiedy Krezus, król Lidji, słynący z bogactwa, zapytał Solona, czy widział kiedy kogoś wspanialej ubranego niż on, ten odpowiedział:

— Bażanty, koguty i pawie mają szaty majestetyczniejsze i poważniejsze tem więcej, że otrzymały je od natury, nie kłopocząc się wcale o swoją ozdobę.

* * *

Kiedy Krezus zapytał Solona, czy uważa go za szczęśliwego, Solon odpowiedział:

— Przyszłość jest różna i niepewna. Za prawdziwie szczęśliwych uważam tych, którym los dozwolił w nieustannej pomyślności przetrwać aż do zgonu, a nie zaś tych, którzy się jeszcze znajdują wśród niebezpieczeństw, jakie mogłyby spotkać ich za życia. Jesteś bardzo bogaty i władasz mnóstwem ludzi; jeśli twój błogi los nie zmieni się do śmierci, wtedy dopiero nazwę cię szczęśliwym.

Chiny ojczyzną prochu i granatów.

Nie ulega żadnej wątpliwości, że proch strzelniczy został wynaleziony w Chinach. Chiny są także kolebką rozmaitych broni ognistych, zwłaszcza granatów ręcznych.

Początki granatów były bardzo proste. Pierwsze granaty ręczne nie były niczem innem, jak kawałkiem bambusu, napełnionym prochem, który wrzucony w ogień eksplodował z wielkim hukiem, a stawał się niebezpiecznym wskutek rozpryskujących się na wszystkie strony odłamków. Przy pomocy tego rodzaju granatów prowadzili Chińczycy wojny już w III. w. przed Chrystusem.

Połów pereł.

Perły powstają u pewnego gatunku ostryg, a przyczyną tworzenia się ich jest zawsze jakieś ciało obce, które dostało się do wnętrza muszli. Perła o drobnej zresztą wartości potrzebuje najmniej 6 lat, aby dojrzeć.

Zasadniczo odróżniamy dwa gatunki pereł: niemieckie i orjentalne. Niemieckie znajdują się w rzekach saskich i bawarskich, a orjentalne pochodzą z muszli poławianych w morzach południowych.

Połów pereł w rzekach niemieckich był dawniej bardzo rozwinięty, zwłaszcza w latach 1621—1888, kiedy dochód z połowu w Elsterze przewyższał znacznie zyski z kopalni srebra. W ostatnich jednak latach zaniechano zupełnie łowienia pereł w rzekach niemieckich, ponieważ wydatki przewyższały znacznie dochody. Stało się to skutkiem szybkiego rozwoju przemysłu, gdyż powstające na brzegach rzek fabryki zanieczyszczały wody swojemi odpływami, co zkolei wpływało zgubnie na rozwój ślimaków.

Głównem miejscem połowu pereł są obecnie wody w okolicy wysp Cejlonu, Jawy, Sumatry, następnie morza oblewające Japonję, Meksyk, oraz Australję. Połów pereł jest rzeczą bardzo ryzykowną. Nieraz trzeba otworzyć dziesięć ton muszli, aby znaleźć perłę wartości 100 zł.

OBWIESZCZENIA URZĘDOWE

Obwieszczenie

Pełnomocnik Państwowego Urzędu Wyżywienia wydał zarządzenie o wprowadzeniu zaświadczeń o dokonanej sprzedaży koni na terenie Regencji Rządowej Kattowitz.

Należy tedy dla każdego sprzedanego konia użyć osobnego wyżej wspomnianego zaświadczenia o dokonanej sprzedaży.

Tem zarządzeniem objęte są wszystkie konie i źrebięta, bez względu na wiek i płeć, z wyjątkiem tych, które zostały przeznaczone na zabicie i zostały już odstawione do rzeźni.

Dla każdego konia wystawia się osobne zaświadczenie, a za jego wypełnienie są odpowiedzialni i kupujący i sprzedawcy.

Druki owych zaświadczeń o dokonanej sprzedaży konia, można nabywać po cenie 0.50 RM w Urzędach Aprowizacyjnych Odz. A.

Vorstehende Anordnung gebe ich hiermit bekannt.

Sosnowitz, den 19. 11. 1940.

Der Oberbürgermeister
Schönwälder
M. D. R

Z DNIA.

Ugoda.

Sprawa pani Klapsikowskiej z gospodarzem domu, w którym mieszkała, dr. Rajfurkiewiczem, ciągnęła się oddawna. Pani Klapsikowska miała gospodarzowi za złe, że nie czynił w jej mieszkaniu remontów, że łazienka jest niedoużyta, że piece kopcą, że karaluchy wychodzą z nor niepunktualnie w różnych porach dnia, zamiast trzymać się pewnej godziny, że jakiś basetlista grywa „Mondscheinsonate“ na drugiem piętrze, jednem słowem bardzo wiele poważnych zarzutów, na które Rajfurkiewicz odpowiadał stereotypowem:

— To mnie, proszę pani, nie obchodzi, to należy do lokatora, nie mam tu nic do powiedzenia i żegnam!

Oczywiście, że Klapsikowską trafiał szlag raz poraz, a Rajfurkiewicz również pienił się jak najlepsze przedwojenne mydło.

Wkońcu za niezapłacenie jakiegoś czynszu i za potrącenie remontu od tegoż czynszu przez Klapsikowską doszło do rozprawy sądowej.

Całą sprawę poruszyła urażona lokatorka wysoce taktownemu adwokatowi, odznaczającemu się łagodną i powiedziałbym prerafaelicką powierzchownością, ozdobioną małym blond wąsikiem i parą sympatycznych oczu.

— Tylko proszę pani nie zadrażniać! radził przystojny mecenas. Pani wie jacy są właściciele domów? Nie ośmiele się ich nazwać po imieniu w pani obecności. A zwłaszcza Rajfurkiewicz jest twardym orzechem, nie należy go jednak rozjuszać, bo będzie pani robił jeszcze niejeden figiel i co pani z tego przyjdzie? Otóż proszę pani miałem z nim rozmowę prywatną i ustaliliśmy, że na przyszłej rozprawie zawrą państwo przed sądem ugodę. Wszystko grzecznie, uprzejmie, bez żadnych tarć, polubownie, w rękawiczkach i wszystko się załatwi!

Klapsikowska słuchała wyrzucając ze siebie jeszcze resztą jadu na kamienicznika — krwiopijcę. Te same mniej więcej określenia i żale wypowiadał zapewne Rajfurkiewicz przed swoim adwokatem, nazywając znowu Klapsikowską ordynarną pijawką.

Wkońcu przyszedł dzień sądu i rozprawy. Przystojny mecenas w dalszym ciągu starał się wpływać na swoją klientkę uspokajająco.

— Tylko bez denerwowania się, bez używania grubszych słów, uprzejmie grzecznie, w rękawiczkach.

Przeciwna strona zdawała się również opanowywać swoje nerwy, chociaż rzucała oczyma iskry, od których zapaliłaby się każda strzecha słomiana. Obie strony mełły w ustach jakieś niesformułowane jeszcze przekleństwa.

Wkońcu odezwał się sędzia, niby dobry ojciec rodziny, który chce pogodzić powaśnione dzieci.

— Proszę państwa, proponuje zawarcie polubownej ugody z tem, że pan doktór Rajfurkiewicz, jako właściciel domu poniesie połowę kosztów remontu, drugą zaś połowę poniesie lokatorka pani Klapsikowska, — a zwracając się do przystojnej blondynki rzekł:

— Zgadza się pani na podanie dłoni stronie przeciwnej?

W Klapsikowej zawrzało.

— Niby komu mam podać rękę? — zapytała łamiącym się ze złości głosem.

— A no, panu doktorowi Rajfurkiewiczowi!

— Temu łobuzowi z pod ciemnej gwiazdy, który szykanuje swoich lokatorów, szantażuje ich na wszystkie sposoby, stara się wycisnąć od nich ostatnie precioza rodzinne, ostatnie kilkanaście karatów, żeby paść niemi swoją zatraconą rodzinę?

— Zwracam pani uwagę, że nie można obrażać strony przeciwnej! — rzekł sędzia, ale nie skończył jeszcze, gdy z drugiej strony sali, ryknął Rajfurkiewicz jak ranny bawół:

— Panie sędzio, zamknij pan tę megierę, która wcisnęła się do mojego domu, jak jakie robactwo, cholera lokatorska, zaraza z pierwszego piętra!

Sędzia począł machać rękami i krzyczeć:

— Zwracam państwu uwagę, że będziecie odpowiadać za wzajemne obrazy.

— Nie pozwolę robić z sali sądowej karczmy. Proszę się natychmiast uciszyć, — ryknął sędzia.

Obie strony uczuły się oczywiście niezwykle dotknięte temi słowami.

— Cóż to nie będzie można wyrazić swojego zdania o takim patalachu? — krzyczała Klapsikowska.

— Będzie mi pan zabraniał mówienia prawdy dlatego, że się pan ubrał w togę i czapeczkę? Niedoczekanie! — krzyczał kamienicznik.

Podczas tej wymiany zdań obaj adwokaci targali swoich klientów za poły, nie mogąc zresztą cofnąć ich słów. Mecenas z pięknym wąsikiem szeptał pani Klapsikowskiej słowa uspokojenia do ucha, ale to też nic nie pomagało.

Wkońcu mimo miotania się sędziego i dyplomatycznej interwencji obu adwokatów, obie strony tym razem owiane jakimś duchem solidarności rzuciły się na reprezentanta Temidy.

Widząc to przystojny mecenas załarł ręce:

— No, wkońcu doszło do ugody, wprawdzie nie tak, jak sobie to wyobrażałem, ale bądź co bądź zjednoczyli się chociaż przeciwko sędziemu!

Krewcy adwersarze mieli następnie dużo czasu rozmyślać nad ugodą siedząc za kratkami.

X. Z.

Wszechświat i życie.

Sięgając wzrokiem w obszary niebieskie, nie można pozostać obojętnym na widok tylu światów. Każdy mimo woli musi się zapytać, co tam na nich się dzieje, do czego są przeznaczone? Nie można nawet przypuszczać, aby pierwiastki, które na ziemi biorą tak czynny udział w sprawach życiowych, nie wytworzyły tam w wszechświecie życia niemniej kwitnącego i urozmaiconego.

Życie i myśl istnieją na ziemi. Życia i myśli szukamy w krainach zaziemskich, aż do najdalszych gwiazdozbiorów, ginących w przestrzeni. Nikła kula ziemska — to czara przepełniona ze wszystkich stron. Życie jest wszędzie. Z głębin oceanu, z gór i dolin, z zielonego kobierca równiny, z czarnej roli, z gęstego boru, z powietrza, jakiem oddychamy, podnosi się szmer wielki, przedziwny. Jedna kropla wody zawiera tysiące ruchliwych, dziwacznych żyjątek. Jeden gram kurzu miejskiego mieści stokilkadziesiąt tysięcy bakteryj. Życie otacza nas dokoła. Kamienie, z których stawiamy domy zawierają cały świat szkieletów; martwy napożór odłamek mieści miljony zwierzęcych skorupek, odcisków, szczątków.

Zazwyczaj przyjmujemy, że nasza drobna planeta jest specjalnie lepiej uprzywilejowana od innych i stanowi wyjątek.

Przeto już zgóry skazujemy cały wszechświat na nicość, pustkę, martwotę. Przywykliśmy do pojmowania życia w warunkach ziemskich i sądzimy, że inne światy mogłyby być zamieszkałe w tych samych jedynie okolicznościach. Sama przyroda obala takie zapatrywania. My n. p. ginięmy w wodzie, a ryby umierają bez wody. Niedawno jeszcze przyrodnicy dowodzili, że na dnie morza niema istot żyjących, ponieważ tam panuje zupełna ciemność i ogromne ciśnienie. A jednak dzisiaj wydobywamy z morza delikatne stworzenia, które zamieszkują nawet największe głębiny.

Świat bez tlenu skazujemy zgóry na śmierć i pustkowie, ponieważ nie widzieliśmy jeszcze istot żyjących bez powietrza, oddychających bez tlenu. Jeżeli nawet nie znalibyśmy takich stworzeń, nie dowodzi to jeszcze, aby ich nie było. A jednak znamy istoty, które zupełnie dobrze obchodzą się bez tlenu, a co dziwniejsze tlen je zabija.

Skrupulatne badania astronomów wykazały, że między wszystkiemi planetami istnieje pokrewieństwo, którego zaprzeczyć się nie da. Są one córami jednego ojca, — słońca. Różnią się one między sobą położeniem, masą, gęstością, temperaturą, atmosferą oraz ustrojem fizycznym i budową chemiczną. Jest więc rzeczą bardzo możliwą, że planety te są zamieszkałe zarówno przez istoty podobne do nas, jak i takie, których ustrój pojąć nam trudno.

CIEKAWOSTKI.

Wielcy ludzie a nauka.

Jest rzeczą powszechnie znaną, że znaczna część ludzi, którzy odegrali później wybitną rolę w tej czy owej dziedzinie, w początkach swego uczęszczania do szkoły byli naogół złymi uczniami. Tak n. p. znany orientalista Klapproth jako młody chłopiec wcale nie cieszył się uznaniem swych profesorów, z których jeden doradzał mu nawet, aby porzucił naukę i wziął się do handlu.

Podobnie złym uczniem był słynny badacz przyrody Helmholz, oraz Liebig, którego profesorowie nazywali „zakałą szkoły“. Galileusza zmuszała rodzina, aby został lekarzem. Pozornie ustąpił, lecz w czasie studjów i wykładów stale zajmował się matematyką, aż wkońcu postawił na swoim.

Newton czas przeznaczony na wypracowanie zadań domowych obracał na rysowanie najrozmaitszych maszyn lub ich budowę. Michał Anioł, jako młody chłopiec, brał nieustannie cięgi od ojca za to, że zamiast uczyć się, lepił jakieś figury. Scott już jako 10-letni chłopak pisał opowiadania, natomiast zaniedbywał się w nauce do tego stopnia, że profesorowie nazywali go „skończonym osłem“.

Linneusz, nazwany „kapłanem przyrody“, jeden z najznakomitszych botaników, tak kiepsko uczył się w szkole, że rodzina chciała go oddać do rzemiosła. Mimo wszystko ukończył swe studja i swą niezmordowaną pracą zasłużył sobie później na nieśmiertelność.

Partenon.

Do najpiękniejszych budowli, jakie wznieśli starożytni Grecy na Akropolisie o kształcie prostokątnym, okrążona 46 kolumnami z najpiękniejszego marmuru. Partenon — dom dziewic — był świętem miejscem, gdzie składano podarunki dla bogini Ateny. Jej posąg cały ze złota i kości słoniowej, wykonany przez Fidiasza, stał w samym środku w oddzielnej celi. Najpiękniejszą ozdobą tej celi był fryz, na którym była przedstawiona w całości procesja panatejska. Część tego fryzu znajduje się do dzisiejszego dnia na dawnem miejscu. Niestety większą część zabrano do Londynu do tamtejszego muzeum. Zrobił to znany badacz greckiej sztuki lord Elgin. Anglja usprawiedliwiała ten rabunek skarbów greckiej sztuki potrzebami kultury.

Opowiadają, że turecki żołnierz, który stał wówczas przy Partenonie na warcie (mieściła się tam turecka prochownia), rozpłakał się, gdy zobaczył jak ten fryz zdejmowano z muru. Gdyby podanie to było prawdziwem, to łzy prostego żołnierza-barbarzyńcy byłyby o wiele więcej warte, niż wszystkie naukowe rozprawy lorda Elgina na temat tych fryzów. Faktem jest jednak, że Francuz Charles Maurras, kiedy znalazł się na Akropolu w Atenach, obejmował słupy Partenonu i płakał z żalu, że ludzkie barbarzyństwo tak zniszczyło piękność.

Zawzięci wrogowie.

Jaguar i aligator są nieubłaganymi wrogami i prowadzą z sobą ciągłą wojnę. Skoro jaguar spotka na wybrzeżu śpiącego aligatora (kajmana), chwyta go za ogon, gdzie skóra jest miękka i może być łatwo zraniona. Przerażony aligator nawet nie usiłuje bronić się, bo trwoga odbiera mu siły i chęć ucieczki. Poddaje się więc z rezygnacją smutnemu losowi. Jednak gdy kajman dostrzeże jaguara w wodzie, zwykle topi go, a potem pożera.

Kajman jest też nieubłaganym wrogiem pumy (kuguara). Walka pomiędzy nimi bywa prawie że zawsze śmiertelną. Puma znając słabe strony nieprzyjaciela, zatapia mu w oczach swe potężne pazury, ten zaś natychmiast zanurza się w wodzie i wraz z sobą pociąga pumę, która raczej zginąć, niż wyrzec się łupu.

WESOŁY KĄCIK.

REKONWALESCENT.

— Człowieku, czemu ty taki blady?

— Od trzech miesięcy po raz pierwszy wychodzę.

— Co ci brakowało?

— 1000 Złotych, które wyjąłem z kasy.

MIĘDZY DZIEĆMI.

Małej Zosi obcięto jej długie loki, więc z radością oświadcza braciszkowi:

— Ach, jak to dobrze, nie będę musiała rano tak długo czesać się!

— No i co ci z tego i tak będziesz sobie musiała myć szyję.

SKROMNE ŻYCZENIE.

Sędzia (do fryzjera, zasądzonego na śmierć): — Czy ma pan jeszcze jakieś życzenie?

Oskarżony: — Tak, panie sędzio! Chciałbym jeszcze przed śmiercią ogolić raz pana prokuratora.

Naczelny redaktor: Leopold Reischer. Redaktor odpow. Bruno Hamann. Redakcja: Kattowitz, Emmastr. 12, tel. 352-32. — Administracja: Ernst Kuhlow, Sosnowitz, Hauptstrasse 18, tel. 612-24. Oddziały: Bendzin, Kattowitzerstr. 16, Dombrowa, Rathausstr. 2, Zawiercie, Adolf-Hitlerstrasse 3.

MARJAN MAAK.

»Uwiedziona«

Humoreska

Na telefoniczne wezwanie stawiłem się natychmiast u ciotki Weroniki. Lament i jęki beznadziejnie obijały się po kątach cztero-pokojowego mieszkania, gdy przekraczałem próg. Poznałem głos cioteczki. Majestatycznie rozparta suchem, kościstem ciałem w staroświeckim ciężkim fotelu — spazmowała. Maleńka twarz o rysach pinczerka, kurcząca się nerwowemi drgawkami w przeróżne bruzdy i fałdeczki, wzbudziła w mem czułem sercu litość, mimo, że byłem już z dawien dawna przyzwyczajony do podobnych scen.

Przypadłem do nerwowo splecionych rąk ciotki Weroniki i z gotowością rycerza średniowiecznego — mając na uwadze przyszły spadek — zaofiarowałem na usługi moją skromną osobę.

Chwilowo jednakże nie mogłem wydobyć z jęczącej kobiety hiobowej wieści, która przepełniła jej serce goryczą, a oczy perłami mętnych łez. Zastosowanie większej dawki kropli walerjanowych i innych soli trzeźwiących, pozwoliło wreszcie nieszczęśliwej kobiecie na wykrztuszenie kilku słów.

— Leonardzie... Leonardzie, — powtórzyła, a zalewając się wartkim strumieniem łez dodała — ...zostałam... uwiedziona!

Wprawdzie w pierwszej chwili — jak i zresztą później — nie zdawałem sobie sprawy, kto został uwiedziony, jednak już sam smutny ten fakt, podziałał na mnie — podniecająco.

Żywot ciotki Weroniki obfitował w krocie niespodzianek, które dopiero zczasem i tylko dzięki przypadkowi dochodziły do niepowołanych uszu młodej generacji rodzinnej. Wiedziałem, że ciotka, tylko dlatego została starą panną, że mimo niezaprzeczalnej urody — w sposób arcyoryginalny próbowała zdolności psychiczno-fizycznych swoich adoratorów. W chwili amorów mała rączka Weroniki lądowała przy wtórze suchego klaśnięcia na policzku partnera. Jedni — a było ich wielu — na klęczkach przepraszali za niepopełnione winy, tych jednakże Weronika odrzucała. Cóż bowiem wart mężczyzna pozwalający się bez należytego powodu policzkować. Drudzy — a było ich kilku zaledwie — złożywszy sztywny ukłon natychmiast znikali. Tych ciotka ubóstwiała, lecz oni przestali ją kochać. Za jednym to podobno szalała! Był ciężko-atleta. Po próbie, bez słowa zdzielił kotletowatą prawica niepostrożną kobiecinę między łopatki, tak, że od tej chwili chodziła lekko zgarbiona. Taka to była niegdyś ciotka Weronika. Dziś jest już starą stetryczałą panną.

W międzyczasie cioteczka o tyle uspokoiła się, że mogła dokończyć relacji. Pociągnąwszy niesympatycznie nosem, rozpoczęła:

— Wyobraź sobie, wyszłam z nią na ulicę. Poszłyśmy do parku i tam stało się to nieszczęście. Taki wstrętny łajdak! — mówiąc to, otrzepała się kokoszym ruchem — ...bez wstydu, nahalnie, w moich oczach zaczepił ją, a następnie mimo mojej interwencji... no już wiesz — ponownie twarz kobiety zrosiła się łzami — ...i był taki wstrętny, owłosiony... mieszka pod dziewiątym numerem w tej kamienicy.

Mając na względzie przyszły spadek — zapewniwszy ciocię, że pomszczę tę zniewagę i zażądam satysfakcji — poszedłem do skudłaczonego łajdaka. Pan z pod dziewiątego numeru, jak naocznie stwierdziłem, był siedemdziesięcioletnim mężczyzną z długą brodą, niechlujnie utrzymaną. Dowiedziawszy się o celu mojej wizyty, rozdziawił nieprzyzwojcie bezzębne usta, a prychnąwszy zatabaczonym nosem, zaszemrał charkotem śmiechu:

— Ja, panie dobrodziejku, już dziesięć latek nie tego..., a pan coś takiego — przytoczył na swą obronę.

Przyznałem mu całkowitą rację, lecz mimo tego zaprojektowałem pojedynek, który z powodów ode mnie niezależnych nie mógł się odbyć, bowiem uwodziciel miał rękę sparaliżowaną.

Dwa dni unikałem spotkania z ciocią Weroniką i znajomymi, u których byłem częstym gościem obiadowym. Trudno mi było wyżyć ze skromnych honorarjów autorskich, jednakże jedząc na śniadanie — „co się da“ — na obiad — to samo, a na kolację — to, co z obiadu zostało — szczęśliwie przetrzymałem feralny okres i wreszcie poszedłem do ciotki.

Zakomunikowałem jej bez dłuższych wstępów, że szpada, kierowana moją dzielną ręką, dzisiaj o godzinie szóstej rano przeszyła serce potwora. Ugoszczony po królewsku i hojnie obdarowany, opuściłem szczęśliwy bez granic, progi mieszkania ciotki Weroniki.

Cioteczka natychmiast po tem przejściu wyjechała na letnisko, a po spędzeniu kilku tygodni w miejscowości kuracyjnej, po powrocie, wydała wystawną kolację.

Zaraz na wstępie ciocia wzniosła toast za moje zdrowie i szczegółowo opowiedziała licznie zebranym krewniakom historję potwornego uwiedzenia. Niechcący zostałem bohaterem wieczoru; po tysiąc razy wszystkim i każdemu z osobna, musiałem opowiadać ścinające krew w żyłach zmagania — i sukces. Kuzyneczce Kasi powiedziałem nawet, że wróg błagał o litość — ja jednakże postąpiłem tak — jak honor mi nakazywał — przebiłem go. Przy deserze ciotunia, starej pokojowej Klementynie kazała sprowadzić nieszczęśliwą ofiarę zwyrodnialca. Jakże wielkie było moje i zgromadzonych zdziwienie, gdy do pokoju z wesołem ujadaniem wpadła ulubiona suczka cioteczki — Rozetka, a w ślad za nią niezgrabnie wtoczyły się kłębki psich osesków. Osłupiały spoglądałem na ofiarę zapędów dziadzia o zatabaczonym nosie i skędzierzawionej brodzie. Ciotka przedstawiła towarzystwu biedaczkę, a podchodząc do mnie rzekła:

— Jadę natychmiast zapisać ci kochany Leonardzie mój majątek! Od tego jednakże momentu moja dobra passa minęła. Serję nieszczęść rozpoczęła kuzyneczka Kasia, która pieszcząc rozdęty bandziosek szczeniaka, podeszła do mnie i z nienacka zapytała:

— Jakże to kuzynku pies o litość prosi? Nie zdążyłem odpowiedzieć na zarzut, gdyż w drzwiach jeżąc ukazała się ciotka, a podchodząc do mnie, piszcząco rzekła:

— Oszuście! Nic ze spadku. Ten sam łotr skudłaczony ukąsił mnie — tu na dowód pokazała zeschłą, krwawiącą łydkę.

Zdębiałem! Brnąc jednak dalej, przypomniawszy sobie bezzębnego staruszka naiwnie stwierdziłem:

— Przecież ten łotr jest bezzębny?

— Ha! Degeneracie umysłowy — zapiszczała rozwścieczona ciocia Weronika — to nie dziadzio — ale jego pies! — Równocześnie dla zadokumentowania tych słów, przypominając sobie dawne, młodo-panieńskie czasy, ulokowała siarczysty policzek na mojej wychudzonej fizjognomji.

Uwzględniając zamiłowanie cioteczki do silnych mężczyzn, a chcąc tą drogą ratować spadek, zrewanżowałem się w nawiązka tak, że stroskana rodzina wyniosła cioteczkę nieprzytomną z pokoju. Jednakże w tym wypadku decyzja Weroniki była odmienna od decyzji jaką powzięła w zajściu z ciężkoatletą, tak, że nie mogłem pokazywać się jej na oczy — i jedynie dzięki śmierci, którą znalazł skudłaczony uwodziciel wabiący się „Zbój“ rasy fox-terrier pod kołami auta i dostarczeniu przeze mnie jego zimnych zwłok przed oblicze ciotki — powróciłem do utraconych łask — smacznych obiadów i nowych nadziei na spadek.

Wieliczka, w listopadzie 1940 r.